Nr. 14. Lwów — Czwartek dnia 17 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. | św. Antoniego | Czw. | Fteopempta
Jutro: Pią. | św. Pryski | Pią. | Boh. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 30

Długość dnia g. 8 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

Gabinet Banffy'ego powitały niemadyarskie narodowości na Węgrzech bardzo nieżyczliwie, pomimo zapewnień liberalnych dzienników, że nowy naczelnik rządu nie będzie postępował tak, jak niegdyś nadżupan siedmiogrodzki, i pomimo że sam Banffy, wiedząc, jak źle jest uważany przez nie-Węgrów, nie połączył urzędu prezydenta gabinetu z urzędem ministra spraw wewnętrznych, lecz tę ostatnią godność ofiarował Perczelowi, przeciwko któremu ani Niemcy i Rumuni, ani różne narodowości słowiańskie nic ujemnego podnieść nie mogą. Ale niechęć do Banffy'ego jest tak wielka, że samo jego nazwisko, które stało się etykietą rządu, już przeraża. Organ siedmiogrodzkich Sasów *Siebenbürg Deutsches Tageblatt* mówi, że wiadomość o powstaniu nowego gabinetu wywołała w Hermanstadzie „smutne wspomnienie o czarnych dniach największej niedoli“ i że jakby rozpalonym ołowiem padła na serca Niemców, którzy z nazwiskiem Banffy'ego wiążą pojęcie „o panowaniu rozhukanej samowoli, depczącej prawa boskie, ustawy, sprawiedliwość i ludzi“. Dzienniki rumuńskie mówią, że rząd Banffy'ego znaczy tyle, co system kneblowania każdej myśli niewygodnej dla szowinistów węgierskich i że teraz dopiero się w całej pełni pokaże, iż w państwie konstytucyjnem wybornie może panować barbarzyństwo Attyli. A jeżeli prawdą jest, co głoszą liberalne dzienniki, że Banffy zdobył zupełnie zaufanie Monarchy i otrzymał z góry zapewnienie poparcia Korony, to wszystkie niemadyarskie narodowości powinny się przygotować na bardzo ciężkie przejścia. Oschle powitały nowy gabinet dzienniki katolickie, czyniąc uwagę, że taki rząd zapewne wypłoszy z ministeryalnego stronnictwa wszystkich ludzi, mających poczucie sprawiedliwości, ale dotąd niezdecydowanych.

Jeśli taka opinia o Banffy'm jest trafna, co jego działalność wykaże, to liberałowie, żądni władzy, nie mogli otrzymać gorszego gabinetu, gdyż taki rychło wszystkim zohydzi panowanie liberalizmu i przyśpieszy formacyę nowych stronnictw. Bodaj jednak czy się nie mylą ci, którzy po dawnym nadżupanie sądzą o nowym prezesie gabinetu. Banffy — jak wszyscy utrzymują — łączy energię z praktycznością i bystrym umysłem, więc zapewne potrafi znaleźć złoty środek, aby krzywdy nie czyniąc niemadyarskim narodowościom, zapewnić jednak państwu tę spójnię, bez której ono trwać nie może. Niebawem nowy gabinet wyłuszczy swój program, więc z niego można będzie powziąć niejakie wyobrażenie o przyszłości, chociaż wszystkie programy najczęściej się nie zgadzają z późniejszymi faktami.

Wkrótce odbędzie się jedna z największych transakcyi majątkowych, jakie bywały na świecie: wolne państwo Kongo przejdzie na własność Belgii, przezco to królestwo pod względem terytoryalnym zajmie jedno z pierwszych miejsc między wielkiemi mocarstwami. Długo jeszcze zapewne ubiegnie czasu, zanim ono pocznie ciągnąć z tego korzyści polityczne i materyalne, ale niniejsza chwila będzie stanowiła olbrzymi zwrot w historyi belgijskiej. Trzeba zanotować ten moment narodzenia się przyszłego kolosu, który kiedyś ogromnie wpłynie na stosunki europejskie. Dziś na maluczką Belgię spoglądają pożądliwie Francya i Niemcy, a ona broni się od nich swoją neutralnością, poręczoną przez wszystkie mocarstwa, i łaskawą opieką Anglii, która we własnym interesie nie chce mieć nad Mozelą potężnego sąsiada. Ale taka opieka i takie zazdrośne czuwanie dwóch najbliższych militarnych olbrzymów krępuje Belgię na każdym kroku. Kiedyś to się zmieni dzięki Kongu i wówczas we wszystkich kwestyach zachodnio-europejskich Belgia będzie grała na pierwszych skrzypcach.

Krainę Kongo odkrył w roku 1484 portugalski marynarz Diego de Cam, olbrzymią rzekę, przecinającą tę ziemię nazwał Rio do Padrao i założył miasto San-Salvador, które się dziś nazywa Ambassi, jak znowu rzece do-Padra wróciła dawna nazwa Kongo, pomimo że Stanley przechrzcił ją na Livingstone. Portugalczycy kiedyś przywiązywali wielką wagę do tej kolonii, podzielili ją na prowincye, które nosiły tytuły księstw, margrabstw i hrabstw, budowali forty, zakładali misye chrześcijańskie, pochrzcili tamtejszych królików, zaszczepili swój język, zbudowali w Ambassi wspaniałą katedrę i dwanaście kościołów pod wezwaniem tyluż apostołów, ale później, upadając sami, dawali też upadać swej cywilizacyi w Kongu, z której w końcu pozostały tylko ruiny i mgliste wspomnienia. Na początku bieżącego stulecia władali już tylko wązkim brzegiem, który w roku 1870 całkiem opuścili. Kongo zapadło zupełnie w afrykański mrok, ale na krótko. W cztery lata później dwa bogate dzienniki: *New-York Herald* i londyński *Daily Telegraph* wyprawiły własnym kosztem Stanleya z 300 żołnierzami i tysiącem tragarzy na poszukiwania Livingstone'a, który przepadł w głębi Afryki. Livingstone'a nie znalazł Stanley, dowiedział się tylko o jego śmierci, nie znalazł także nic z dawnej cywilizacyi portugalskiej, oprócz podań, gdzie niegdzie ruin i krzyżów kamiennych z herbami portugalskimi. Ale wiadomości, które przywiózł do Europy o tej krainie i opisał w swem dziele „Through the Dark Continent“ (Poprzek ciemnego kontynentu) tak były zajmujące i obiecujące, że pod protektoratem króla belgijskiego Leopolda II natychmiast się utworzyło „Stowarzyszenie badaczy wyższego Kongo“ (Comité d'Etudes du Haut Congo). Celem tego stowarzyszenia było utorować handlowe drogi w tej części czarnego lądu. W roku 1881 wyprawiło ono Stanleya po raz drugi w te strony, zaopatrzywszy go w środki, których nie posiadał dotąd żaden podróżnik, lecz koszta tej wyprawy zupełnie się opłaciły obfitością wiadomości o kraju i nadziejami ogromnych zysków. Okazało się z badań Stanleya, że rzeka Kongo jest ostatnim [illegible] kiedyś aż ku środkowi Afryki. Wypływa ona z jeziora, mającego 2.000 kilom. kw. powierzchni, sama ma długości 4.500 kilometrów i w odległości 160-ciu kilometrów od morza ma jeszcze głębokości sto metrów, a w odległości 2.255 kilometrów, gdzie czyniąc wodospady z gór się wyrywa na płaską nizinę, ma szerokości 460 metrów. Posiada mnóstwo dopływów, z których kilka tak wielkich jak największe rzeki europejskie. Na całem tem dorzeczu, na wyżynach, klimat łagodny, ziemia bogata, na której rosną mahoniowe i korkowe lasy, trzcina cukrowa, palmy daktylowe i olejne, cytryny, pomarańcze, najlepsze gatunki tytoniu itd., a w ziemi są ogromne pokłady srebra, miedzi, żelaza, wosku, nafty, węgla i różnych soli. Lud silny, dobroduszny i gościnny, dawniej przez portugalskich handlarzy niewolników tłumami wywożony do południowej i środkowej Ameryki, bardzo skłonny do przyswajania cywilizacyi, pamiętający nieco chrześcijaństwo, które pomięszał ze swem bałwochwalstwem, i mówiący językiem, w którym mnóstwo portugalskich wyrazów. Chęć wyeksploatowania tego kraju ogarnęła Europę; zaraz też dawne „Stowarzyszenie badaczy“ zmieniło się w „Międzynarodową spółkę Kongo“ (Association Internationale du Congo), która ogromnymi kapitałami Anglii, Francyi, Belgii i Holandyi niezawodnie bardzo prędko zrobiłaby z tego kraju niewyczerpaną kopalnię bogactw, ale także prawdopodobnie i łez murzyńskich i wielkiego barbarzyństwa. Tego właśnie nie chciał król Leopold, widział on, co się dzieje w innych koloniach, które po odkryciu Kongo rzuciły się zakładać w Afryce różne państwa europejskie, więc skorzystał ze swej wziętości u monarchów i z tego, że sam łożył na wyprawę Stanleya — i wziął Kongo we własny zarząd. Tak w roku 1884 powstało „wolne państwo Kongo“, uznane na afrykańskiej konferencyi w Berlinie jako własność króla Leopolda, który otrzymał tytuł „protektora“. Odtąd król wydał na tę posiadłość 40 milionów franków i co roku dokłada przeszło milion, a korzyści nie ma żadnych, bo administracya wszystko pochłania. Na budowę kolei od wodospadów Kongo do Stanleypoolu trzeba było zaciągnąć pożyczkę, którą także król spłaca. Nareszcie wyczerpały się jego środki i to prędzej, niż przewidywał. Testamentem swoim zapisał on całe Kongo Belgii, ale pod warunkiem, że jednak za życia, jeśli konieczność go zmusi, będzie mógł sprzedać komubądź Kongo, albo je wydzierżawić. Według innego warunku, Belgii przyznał prawo wcielenia do siebie Konga w roku 1900-nym, jeśli wówczas będzie ono jego własnością. W takim razie, jak również na wypadek schedy, darowywał Belgii wszystko, co wydał na Kongo. Otóż, kiedy przed paru laty popadł w pieniężne kłopoty i zaproponował Belgii, aby już teraz zabrała sobie Kongo, a ona na to się nie zgodziła, bojąc się wydatków, natenczas Francya oświadczyła, że gotowa jest kupić tę kolonię i zwracała wszystkie wydatki z ogromnym procentem, lecz król się nie zgodził, wyłącznie dlatego, że rozumiał olbrzymie znaczenie tej kolonii dla własnej ojczyzny. Dziś jego fundusze są zupełnie wyczerpane, a zatem znowu trzeba było pomyśleć o jakiejś operacyi finansowej. Natychmiast powstało konsorcyum angielskie pod dyrekcyą milionera pułkownika Northa, które ofiarowało królowi zwrot wszystkich kosztów i pokrycie pożyczki kolejowej za dzierżawę na długie lata jednej tylko prowincyi Manyema, stanowiącej szóstą część Konga. Ale ta dzierżawa miała być zupełnym monopolem, to znaczy, że zarząd wolnego państwa nad tą prowincyą miał całkiem ustać na cały [illegible] żeby Kongo miało taką wartość, uważali, że objęcie tego kraju przez króla jest wielkopańską zachcianką i jeszcze na wiosnę, podczas rewizyi konstytucyi, tak się bali, aby król nie obdarzył ich tym prezentem, że chcieli wstawić do konstytucyi postanowienie, iż objęcie Konga na rzecz Belgii wymaga decyzyi dwóch trzecich konstytuanty. Propozycya ta upadła, ale król ze smutkiem zrzekł się myśli obdarzenia swej ojczyzny tak ogromnym w przyszłości skarbem politycznym i ekonomicznym. Lecz kiedy teraz angielska kompania ofiarowała królowi tak znakomite warunki, kiedy już wstępna ugoda była spisana i kiedy niewydrukowane jeszcze akcye tej kampanii są przepłacane na londyńskiej giełdzie, natenczas przejrzeli Belgowie, zrobił się między nimi rozruch, powstał krzyk, że nie można tak świetnego interesu z rąk wypuszczać itd. Złośliwi utrzymują, że Belgowie, licząc na patryotyzm króla, chcieli do ostatka go wyeksploatować i kiedyś na mocy testamentu zabrać czyste i uporządkowane Kongo. Dość, że teraz, w skutek gwałtownej agitacyi, król musiał powstrzymać układy z angielską kompanią, a gabinet belgijski, porozumiawszy się z większością parlamentarną, oprацował ustawę o niezwłocznem objęciu Konga na rzecz Belgii, przyczem angielskiemu konsorcyum zapłaci już wyłożone koszta i jeszcze coś tytułem wynagrodzenia za zawód. Rozprawa parlamentarna nad tem dziś się rozpoczyna. Tak Belgia stanie się za kilka tygodni wielkiem terytoryalnie państwem, a najgorzej na tem wyjdzie król, bo od własnej ojczyzny nie chce zwrotu kosztów.

Wczoraj podaliśmy nominacyę nowych 24 dożywotnich członków izby panów, a w tej liczbie czterech Polaków. Ta mała liczba polskich parów zawiodła powszechne oczekiwanie, spodziewano się bowiem, że będzie ich znacznie więcej, zwłaszcza, że przypuszczano, iż przy układaniu listy nowych członków izby panów decydującą będzie ta zasada, na której opiera się koalicya stronnictw w izbie poselskiej. Jakoż nie można powiedzieć, ażeby zasada ta była obecnie naruszona, wszelako gabinet, przedstawiając Cesarzowi propozycyę powołania do izby wyższej nowych członków. chciał uchylić nawet możliwość podejrzenia, jakoby chciał przez to wzmocnić swoją pozycyę. Jakoż nominacye wczorajsze nie mają żadnego związku z tym lub owym kierunkiem politycznym, ani też żadne stronnictwo nie może ich poczytywać za swój sukces. Nie faworyzują one, ani nie upośledzają żadnego ze stronnictw, z których składa się izba panów, wszystkie w równej mierze uwzględniono, a powołano także osoby, które do żadnego z tych stronnictw należeć nie będą. Bądź co bądź, jeżeli cokolwiek niemile nas dotknęła okoliczność, że polskich członków izby panów przybyło mniej, niż się spodziewaliśmy, to z drugiej strony cieszy nas wielce ta okoliczność, że na to wysokie stanowisko powołano ludzi prawdziwie zasłużonych. W pierwszej linii podnieść należy p. Zdzisława Marchwickiego, na którego skuteczną a niezmordowaną pracę kraj cały, a osobliwie miasto nasze od tylu lat patrzy. Jako dyrektor zeszłorocznej wystawy powszechnej, oddał on krajowi i społeczeństwu naszemu tak ogromne usługi, że rzetelnie zapracował sobie na wdzięczność całego narodu. Wprawdzie wiele innych osób oprócz p. Marchwickiego pracowało około tego wielkiego dzieła, a wszystkie pracowały szczerze, z zaparciem się i prawdziwie obywatelską ofiarnością, ale to każdy przyzna, że najgorliwszym z pomiędzy wszystkich, najbardziej niezmordowanym był p. Marchwicki.

Także nominacyę dr. Jana Czaykowskiego przyjmie kraj z wielkiem zadowolnieniem. Jestto bowiem jedna z tych postaci, na które wszyscy z najwyższą czcią patrzą. Jako najstarszy adwokat w mieście naszem, a może i w całym kraju, cieszy się on powszechną czcią dla swej nieskazitelnej prawości. Sfery fachowe ceniły w nim zawsze znakomitego i doświadczonego jurystę i prawdziwie kryształowy charakter. Pół wieku z górą dzierży dr. Czaykowski wysoko sztandar zawodu adwokackiego i jest dla młodszej generacyi adwokatów wymowną wskazówką, jak należy pojmować ten stan. Hr. Franciszek Mycielski w swoim zakresie działania, jako rolnik i obywatel, przez długi szereg lat rzetelnie służy krajowi. Jemu to w pierwszym rzędzie zawdzięczyć należy utworzenie wydziału rolniczego na uniwersytecie Jagiellońskim. Przez lat kilkanaście posłował do Sejmu i z prawdziwym zapałem pracował nad wszystkiemi sprawami, odnoszącemi się do gospodarstwa krajowego. Ostatni z nowomianowanych parów Jan hr. Stadnicki jest jednym z najczynniejszych parlamentarzystów, a swą rozległą wiedzą i bogatem doświadczeniem oddał krajowi niejedną usługę.

Korespondencye.

Rzym, 9 stycznia.

Mieliśmy śnieg i zimno, a teraz mamy „Befanę“. Zestawiłem je razem dlatego, że są równie dokuczliwe. Pod „Befaną“ rozumie się tutaj dzień sobotni przed świętami Trzech Króli i samo święto niedzielne, kiedy Rzym zamienia się w jedno hałaśliwe mrowisko. Z zaczęciem zmierzchu, przy bladem oświetleniu lamp elektrycznych, snują się gromady chłopaków, rozdzierających uszy najrozmaitszemi narzędziami, które trudno nazwać — muzycznemi. Są to trąbki, gwizdawki, kotły i t. d. Im kto głośniej i przeraźliwiej dmie lub wali w swój instrument, tem solenniej obchodzi „Befanę“. Na Piazza Navona zgiełk, hałas, krzyki takie, jak gdyby się na tym placu spotkały: potrójne przymierze z podwójnem. I to tak trwa do rana, a nazajutrz zaczyna się znowu to samo. Bledną wobec tego burzliwe sceny w parlamencie; gdzie tam równać się wyciom z ław skrajnej lewicy na Monte Citorio z tą orgią fałszywych dźwięków na Piazza Navona.

Wczoraj rano, w dzień Trzech Króli, rozpoczęły się w kościele San Andrea della Valle, poświęconym Apostołowi wschodu, gdzie są pochowani Papieże Pius II i Pius III — uroczyste msze w rozmaitych językach i liturgiach wschodnio-katolickich. Ceremonie rzeczone zostały wprowadzone w r. 1835 przez ks. Wincentego Pallottego, fundatora t. zw. misyi Pallotinów, celem szerzenia wiary pomiędzy heretykami i niewiernymi. Przewodnią myślą inicyatora było zaznaczenie pojęcia uniwersalności i jedności Kościoła katolickiego wśród rozmaitości rytuałów wschodnich.

Funkcye kościelne trwają ośm dni i to wobec wielkiego napływu cudzoziemców. Rozpoczęły się one tedy wczoraj od odśpiewania mszy syryjsko-maronickiej, a innych dni odprawiane będą: dwa razy msza grecko-melchicka, dwa razy ormiańska, raz grecko-słowiańska i na zakończenie znowu syryjsko-maronicka.

Zwykle obecnymi są na długich ceremoniach jedno lub kilka z t. z. kollegiów, t. j. seminaryów obcych, włoskich lub wschodnich. Codzień także, po skończonej mszy, około godziny 11-ej, odbywa się kazanie w jednym z języków wschodnich, lub też w ogóle — obcych. Dziś naprzykład, podczas sumy grecko-melchickiej, widziałem kolegium seminarzystów południowej Ameryki, lombardzkie i polskie Jutro kazać będzie w języku polskim ks. dr teol. Józef Bilczewski, profesor uniwersytetu lwowskiego. Rok rocznie, w tygodniu po Trzech Królach, ściągają do kościoła św. Andrzeja della Valle tłumy cudzoziemców, aby zobaczyć osobliwe ceremonie kościelne, w świątyni ubranej w szatę odświętną, z stajnią Betleemską, królami wschodu, Dzieciątkiem Jezus, kometą, ustawionemi pod sławnemi freskami Domenikina.

Była jeszcze wczoraj inna, mniejsza, cywilna uroczystość, która przeszła zapewne niepostrzeżenie, ale niemniej przecie zasługuje na wzmiankę. Po pięciu latach otwarty został nanowo, dla komunikacyi, najpiękniejszy, najstarszy i artystyczny most św. Anioła na Tybrze, sławny z powodu bliskości cytadeli św. Anioła, od której bierze nazwisko. Wybudował go jeszcze cesarz Hadryan; potem był kilka razy przerabiany. W średnich wiekach most ten z powodu bliskości Castello Sant' Angelo, był często polem morderczych walk, czy to podczas wojen domowych, czy też później w wojnach z Burbonami. Spinano go łańcuchami i wtedy wyglądać musiał na wzór dzisiejszego Ponte Vecchio na Arnie we Florencyi. Dzisiejszy wygląd dał mu Papież Aleksander IX-ty w r.

---

2)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

(Ciąg dalszy).

Byłbym przysiągł, że mężatka, — mówił sobie w duchu Edmund. — Któż u licha mógł przypuścić, że młoda panna i to Polka siedzi sobie sama w publicznym ogrodzie, nie potrzebując zaraz pół tuzina opiekunek do strzeżenia swojej osoby.

— Niech się pan przyzna, co panu dało myśl zaliczenia mię do rzędu mężatek, czy Bourget, który mi towarzyszył? czy to, że oprócz niego nie miałam przy śniadaniu żadnego innego towarzystwa?

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, to i jedno i drugie, a najwięcej może to, że ja sam bardzo pragnąłem towarzyszyć pani, a wątpię, czy byłbym się zdobył na śmiałość narzucenia się jej, gdybym przypuszczał, że tym krokiem robię taką szczerbę w prawidłach salonowej etykiety.

Zręczna, elegancka osóbka w wykwintnej toalecie z białego sukna i maleńkim marynarskim kapelusiku, zastąpiła im nagle drogę i wstrzymała Tolę za rękę.

— Ach Tolu, wiesz *que c'est unique*! zostawiłaś mnie przy źródle na pastwę tych trzech „sielanek“ i ani ci do głowy nie przyszło, jak ja się ich pozbędę. Pozostawiłam je nareszcie przed sklepem na kolonadzie, a sama uciekłam tak, że aż mi tchu nie staje.

— Nie idź-że w tę stronę, bo je znowu spotkamy. Wilmo, nie widzisz... to jest, chciałam ci przedstawić — zrobiłam tu tymczasem znajomość z rodakiem naszym, panem Dziewońskim.

Słowa te, a więcej jeszcze postać towarzyszącego kuzynce młodego mężczyzny, zrobiła na pani Wilmie widoczne wrażenie.

— *Tout à fait comme il faut!* nie widziałam nawet, że tacy ludzie chodzą po Francensbadzie; to dziwne, żem go dotąd nie zauważyła, — mówiła sobie w duchu, darząc przytem nowego znajomego jednym ze swych najuprzejmiejszych uśmiechów.

— Co zrobiłaś z Henrykiem, Wilmo?

— Nic z nim nie zrobiłam, ale wiesz przecie, że on nie może chodzić tak prędko jak ja, zwłaszcza, że tym razem był to przyspieszony odwrót przed nieprzyjacielem. Patrz, jak mi serce bije, doktor Kohner byłby w rozpaczy. Państwo spędziliście tu zapewne czas o wiele hygieniczniej?

— My krzepiliśmy się śniadaniem i strawą duchową, zawartą w dzienniku polskim, który dopomógł mi w nieoceniony sposób do odkrycia w paniach rodaczek.

— Jak się gładko wyraża! *ou a-t-elle pu le déterrer?* — łamała sobie głowę pani Wilma, dla której jedynym cierniem przy zawieraniu tej nowej znajomości była myśl, że jej się tym razem nie należał patent wynalazku.

— Otóż jest i twój mąż.

Oblicze pani Wilmy nie rozpromieniło się ani trochę na widok zbliżającego się obywatela, który z rękami w kieszeniach i miną męża stanu, na twarzy młodej jeszcze, choć już trochę rozlanej, kroczył poważnie w tę stronę.

— Moja kochana, z pewnością lada dzień ty albo ja dostaniemy zapalenia płuc — zaczął basowym głosem.

— Z pewnością mój drogi, jestem już na to przygotowaną, ale nim ta smutna ostateczność nastąpi pozwól, że cię zapoznam: pan Dziewoński — mój mąż — ach prawda, *cela ne vous dit rien* — mój mąż, Henryk Wilmerski.

Mężczyźni zamienili ukłon i uścisk ręki; p. Henryk zrezygnowawszy na rzecz obcego świadka, z bury którą widocznie gotował żonie, pozostał trochę z tyłu i poświstując z cicha a sapiąc bardzo głośno, zajął się pilnie uprzątaniem końcem swej laski drobnych kamyczków, które napotykał na drodze; nikt też już więcej nie zwracał na niego uwagi.

— Pan na stałe przyjechał do Francensbadu?

— O na stałe... to jest pojęcie bardzo względne, mam nadzieję, że tak n. p. w styczniu już mnie tu nie będzie.

— W styczniu! jak pan może nawet wspominać styczeń, tu w lipcu można zmarznąć na śmierć i na śmierć się znudzić, a cóż dopiero w styczniu.

— A państwo jeszcze długo tu zabawią?

— Zapewne tydzień, — wtrąciła Tola, która od chwili pojawienia się kuzynki ustąpiła trochę na bok i nie wiele brała udziału w rozmowie.

Stanęli przed ładną dwupiętrową willą, noszącą mile uprzedzającą nazwę „Sans souci“.

— My tu mieszkamy; może pan zechce nas kiedyś odwiedzić? a zresztą dołożywszy trochę dobrej woli, mam nadzieję, że się często spotykać będziemy.

Pożegnali się podając sobie ręce, przyczem spojrzenia Toli i Edmunda spotkały się; fakt, który pani Wilma skonstatowała bez entuzyazmu.

— Dziewoński, Dziewoński.... takie mi cześ to nazwisko znajome — ach, czy żona Zdzisia Milewicza nie jest przypadkiem Dziewońska z domu? — nie przypominasz sobie Tolu?

— Przypominam sobie, Dziewońska — brzmiała krótka odpowiedź.

— Widzisz; ja też wiedziałam od razu, że to coś znajomego; wiesz, możnaby powiedzieć nawet, że do niego podobna.

— Co znowu! ani jednym rysem! — zaprzeczyła z oburzeniem Tola.

— Niepodobna — niepodobna — podśpiewywał z cicha pan Henryk, sadowiąc się na swym fotelu w drzwiach balkonu — perspektywa paru godzin spoczynku wprawiała go w humor.

II.

Pani Wilma z mężem, kuzynką i panem Edmundem stali przed szeregiem fiakrów, wybierając do wycieczki ekwipaż, w czem nie łatwo było pani Wilmie dogodzić. Tu stopień był za wysoki, tam obicie nie dość świeże, ówdzie znowu konie strzygły uszami, z czego można było wyciągać najtragiczniejsze wnioski.

Edmund i Tola stali trochę na uboczu, nie biorąc żadnego udziału w tym wyborze — pan Henryk z rękami założonemi za kamizelkę, wybębniając sobie na piersiach jakiegoś marsza, pozwalał żonie krytykować i kaprysić ze stoicznym spokojem.

W tej chwili ze strony łazienek Loimana wystąpiła na ulicę gromadka kobiet i zobaczywszy zebrane przed fiakrami towarzystwo, szybko zaczęła zdążać w tę stronę.

— *Grand dieu!* to Bilewska z córkami — siadajmy! — wykrzyknęła pani Wilma, ale już było za późno, w jednej chwili ujrzała się przyaresztowaną, otoczoną i o zgrozo! — nawet wycałowaną.

— Państwo na spacer? ależ to śliczna myśl; jakże się cieszę, żesmy w porę nadeszły, będziemy mogły pojechać także — Helciu, Maniu, wy nie macie dzisiaj wód?

— Ja nigdy popołudniu nie piję — odparła Helcia.

— Mnie doktor kazał spacerować, bo mi do głowy uderza — dodała Mania. Olesia tylko....

— O Olesię mniejsza, Olesia zdrowa; no to dobrze, bo kuracya przedewszystkiem, więc możemy jechać.

— Ale my na wycieczkę dalszą, do Eger.... a potem wodą — zainsynuowała Wilma — nie wiem, czy panie nawet dostaną fiakra, myśmy już tego zamówili.

— Alboż ich tutaj mało stoi? za pieniądze każdy pojedzie. Prawda przyjacielu, pojedziesz? No panny, pakujcie się.

Panny jednym susem wskoczyły do powozu.

— Ależ nie wszystkie razem, kiedy mamy dwa powozy na ośm osób, to się podzielmy, będzie weselej — przekładanego.

— Ja zapraszam pannę Tolę, a państwu daruję Manię.

Propozycya pani Bilewskiej trafiła na niemy, ale stanowczy opór; po długich namysłach i kombinacyach, wyprawiono wreszcie p. Henryka do powozu Bilewskich. Rozmawiając wesoło dojechano do Eger. Tam całe towarzystwo wysiadło i stromą kamienistą ścieżką zaczęło się wdrapywać na górę do ruin Wallensteinowskiego zamku.

— Czy można pani podać rękę? — zapytał pan Edmund, przystępując do Toli.

— Niech pan spróbuje — odparła wesoło i bez ceremonii oparła się na jego ramieniu.

Właściwie zaszczyt ten z wieku i z urzędu należałby się pani Bilewskiej.

— Nie mam powołania na męczennika. Czy panie tu dopiero się poznały?

— Tu i to zaledwie przed tygodniem, ale u wód znajomość raz zrobiona postępuje tak prędko...

— Pragnąłbym, aby słowa pani stały się faktem, nietylko pod względem znajomości z paniami Bilewskiemi.

— Niestety na spełnienie tych pragnień pana bardzo mało mamy już czasu, wyjeżdżamy pojutrze.

— W każdym razie pozwoli mi pani, gdybym kiedyś powrócił do kraju...

— Gdyby? czy postanowienie pana pod tym względem nie jest jeszcze stale określone? czy taka wędrówka od miasta do miasta, z jednego muzeum do drugiego, miałaby panu zapełnić całe życie?

— Ha, cóż robić w braku czego innego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1668-ym, z pomocą słynnego rzeźbiarza Berniniego, tego samego, co na klasycznym Panteonie dodał dwie wieżyczki; dziś już zrzucone, a nazwane ironicznie oślemi uszami Berniniego, chociaż dwa nabrzeżne posągi mostu św. Piotra i Pawła pochodzą z początków XVI-go wieku. Za to ośm innych barokowych figur jest dziełem Berniniego. Z powodu rozszerzenia i regulacyi Tybru w ostatnich czasach, trzeba było dodać jeszcze po jednym łuku, z zachowaniem wszystkich cech artystycznych dotychczasowego mostu. Niesmaczny i niewielki most żelazny, służący przez pięć lat dla przejazdu z miasta do Watykanu, będzie rozebrany i przeniesiony na prowincyę, gdzie może więcej znajdzie uznania, niż w Rzymie, w najbliższem sąsiedztwie monumentalnego dzieła Berniniego.

Powiedziałem już, że ks. A. Łobanow-Rostowski opuścił Rzym. Nie potrzebuję dodawać, iż wyjechał bardzo zadowolony z grzeczności, jakich mu tutaj nie szczędzono w sferach dyplomatycznych watykańskich. W sobotę jeszcze miał dłuższą konferencyę z kardynałem Galimbertim.

Według wiadomości, jakie doszły do Watykanu, ostatni list apostolski Leona XIII-go do kościołów wschodnich sprawił na całym Wschodzie głębokie a jak najkorzystniejsze wrażenie. Relacye patryarchów zgadzają się co do tego najzupełniej.

Sprawy sejmowe.

(Sprawy szpitalne.)

Ze sprawozdania departamentu V. Wydziału krajowego dowiadujemy się, że na cele zdrowia publicznego wydał fundusz krajowy w r. 1893 kwotę 1,169.427 zł., t. j. o 107.402 zł. więcej niż w r. 1892. Dni leczenia chorych w szpitalach krajowych było w r. 1893 — 1,409.872, t. j. o 4.199 więcej niż w roku poprzednim. Wszystkie szpitale publiczne w kraju rozporządzały 4.039 łóżkami i leczono w nich 50.973 osób, a z tych umarło 4.377. Przeciętny procent śmiertelności wynosił zatem 9·2 prc. W szczególności wynosiła śmiertelność w szpitalach krajowych 8½ prc., w prowincyonalnych 7·4 prc., u położnic 0·7 prc., u obłąkanych 12·3 prc., a u dzieci 25·8 prc. Cała kuracya chorego kosztowała przeciętnie w szpitalach krajowych 16 zł. 5 ct., w prowincyonalnych 12 zł. 53 ct., położnic 14 zł. 36 ct., a obłąkanych 123 zł. 42 ct. Żywność chorego kosztowała dziennie w szpitalach krajowych 27¼ ct., w prowincyonalnych 18·4, w zakładach położnic 26·2, a w zakładach dla obłąkanych 30·1 ct.

Z polecenia Sejmu zwołał Wydział krajowy w roku ubiegłym ankietę, celem zbadania kwestyi, czy nie należałoby założyć we Lwowie i Krakowie szkół obsługi szpitalnej. Ankieta oświadczyła się za tem, że koszta utrzymywania kursów dla Sióstr miłosierdzia powinni ponosić fundusz krajowy, zaś koszta założenia i utrzymania szkoły dla innych słuchaczów mają ponosić wspólnie fundusz krajowy i Towarzystwo Czerwonego Krzyża.

Owoż Wydział krajowy nawiązał w tej mierze z towarzystwem Czerwonego Krzyża rokowania, które jeszcze nie są ukończone. W Krakowie tymczasem dr. Bossowski otworzył pod własną ręką kurs praktyczny opatrywania ran. Słuchaczkami tego kursu są panie należące do kół arystokratycznych, z wyższej inteligencyi, z zamożnych sfer mieszczańskich, nauczycielki, Siostry Miłosierdzia i Felicyanki, tudzież uczenice seminaryum żeńskiego. Słuchaczki płacą po 3 zł. miesięcznie i z tych składek dostarczają się opatrunki dla chorych rannych, przybywających z miasta i z licznych wsi. Kursa te obudziły u pań wielkie zajęcie, tak, że po oswojeniu się słuchaczek można im było powierzać najwstrętniejsze rany, a one nauczyły się dzięki wrodzonej kobietom zręczności, bardzo skutecznie i z wielką dla chorych oględnością opatrywać.

W szpitalu lwowskim leczono w r. 1893 13.203 chorych, z tych umarło 797, t. j. 6 prc. Z liczby umarłych przypada 30·3 prc. na gruźlicę, 10·6 prc. na uwiąd starczy, 7·9 prc. na choroby serca, 4·9 prc. na tyfus, 4·3 prc. na zapalenie płuc, a 2·7 prc. na raka.

Na chirurgicznym oddziale dokonano 1195 ważniejszych operacyj, na ocznym 477, a na oddziale położnic 158.

W zeszłorocznem sprawozdaniu wytknęła komisya administracyjna, że dyrekcya szpitala lwowskiego, zarówno jak i inne zarządy szpitalne nie popierają przemysłu krajowego, lecz n. p. cykoryę zakupują w fabrykach w Bodenbach i koce sprowadzają z zagranicy. W obec tego konstatuje Departament V Wydziału krajowego, że zawsze starał się i stara o popieranie swojskich fabryk, rękodzieł i przemysłu, jeżeli jednak zagranica daje produkt jakiś po cenie nieporównanie niższej, to szpitale tak drogo kosztujące kraj, muszą tam brać, gdzie taniej. Cykorya krajowa dotychczas nie odznacza się dobrocią ani smakiem przyjemnym; koce zaś aż do ostatnich czasów były u nas tak drogie, że porządnego koca nie można było kupić taniej, jak za 8 i pół do 14 zł., podczas gdy zagranica dostarczała bardzo dobrych koców po 6 zł. 25 ct. Gdy jednak przed rokiem otworzył p. Knaner w Glinnej fabrykę koców i zobowiązał się dostarczać ich po tej samej cenie, po jakiej dostarczała je Morawa, natychmiast nakazał Wydział krajowy wszystkim szpitalom kupować koce w Glinnej.

Także co do płótna krajowego zrobił szpital lwowski w roku ubiegłym niemiłe doświadczenie, mianowicie, że płótno dostarczone w r. 1894 przez towarzystwo „Prządka" w Krośnie było tak słabe, iż rozłaziło się w palcach. Wydział krajowy polecił zbadać tę sprawę komisyi, która zadecydowała, że na przyszłość ma „Prządka" dostarczać szpitalowi płótna nieblichowane, jako trwalszego, a dla wynagrodzenia szpitala za złą dostawę zeszłoroczną, ma przysłać bezpłatnie 20 sztuk płótna nieblichowanego.

Ogólne wydatki szpitala lwowskiego wynosiły w r. 1893 200.635 zł. Osobna ankieta zwołana przez Wydział krajowy zastanawiała się nad tem, czy nie byłoby właściwe prowadzić apteki szpitalnej we własnym zarządzie, nie powzięła jednak ostatecznej decyzyi. Ze względu jednak, że koszta leków są w szpitalu lwowskim znacznie wyższe, aniżeli w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, wezwał Wydział krajowy dyrekcyę szpitala, aby zaleciła pp. prymaryuszom oszczędność w ordynowaniu drogich lekarstw.

W szpitalu krakowskim św. Łazarza leczono w r. 1893 10.700 chorych, z których umarło 1.316. Wydatki roczne tego szpitala wynosiły 176.379 zł.

W zakładzie dla umysłowo-chorych w Kulparkowie leczono 1.342 chorych, z których umarło 170. Zakład ten jest przepełniony, urządzony jest bowiem tylko na 572 łóżek, a nieraz ma po 670 chorych, najniższy zaś stan ich wynosił 607. Między chorymi znajduje się 81 takich, którzy przebywają w zakładzie przeszło lat 10, a są i tacy, którzy spędzili tam już lat kilkadziesiąt, i tak: jeden od r. 1857, jedna kobieta od r. 1864, druga od 1869, a trzy od roku 1871.

Co się tyczy szpitali prowincyonalnych konstatuje Departament V w swem sprawozdaniu, że we wszystkich panuje ogromne przepełnienie tak, że często dwóch chorych leżeć musi w jednem łóżku, nadto potrzeba umieszczać chorych na siennikach na podłodze i w korytarzach.

Słowa najwyższego uznania oddaje Wydział krajowy Siostrom Miłosierdzia, których gospodarka w szpitalach jest prawdziwie idealna. N. p. w szpitalu w Jaśle czysta oszczędność osiągnięta gospodarstwem Sióstr Miłosierdzia wynosi 1.955 zł. rocznie.

Szpiegostwo.

Powikłane stosunki z życia społecznego w okresie, w którym żyjemy, mają tyle przeróżnych odmian, iż objąć ich okiem niepodobna. Niejeden historyk zna lepiej Ateny za Peryklesa, lub Rzym za Cezara, niż którykolwiek badacz spraw społecznych stolicę własnego kraju. W każdem większem ognisku życia istnieją całe grupy, rzecby niemal można, całe światy odrębne, zakryte przed oczyma zwykłego śmiertelnika. Wśród codziennego biegu wypadków nikt o tych światach nie myśli, nikt nie bada ich tajemnic. Głuche wieści przenikają czasem z tych mateczników przez mglisty obłok, który je otacza. Gdy zaś niezwykła jakaś katastrofa odsłoni wnętrze tych niedostępnych tajników, ludzie zapytują ze zdumieniem, czy naprawdę o ścianę od ich mieszkania dziać się mogły rzeczy, wyglądające tak, jak gdyby je wyjęto z romansu, pełnego grozy, nieprawdopodobieństw i awantur.

Takim światem, mającym własną atmosferę, własną psychologię, własne niebezpieczeństwa i rozkosze, jest dziś na zachodzie Europy świat międzynarodowego szpiegostwa. Świat tem ciekawszy, iż dzieli się na tyle sfer, ile jest państw, wysyłających swe sługi na zwiady i utrzymujących na swym żołdzie ludzi, będących w służbie państw innych. Szpiegują wszyscy: Niemcy równie, jak Francya, Rosya tak samo, jak Włochy. Nie ma tam ministra wojny, któryby nie miał na sumieniu przynajmniej jednego tajnego rekonensansu w każdem z państw sąsiednich, a żaden minister, czy szef sztabu, układający instrukcyę dla tajnego agenta nie może być pewnym, czy bystry wzrok nieproszonego czytelnika nie zapozna się przedwcześnie z jego pracą, złożoną pod kluczem w biurku. Szpiegów jednego państwa śledzi szpieg państwa innego. Gra krzyżuje się, możebność niespodzianek wzrasta. A pamiętać trzeba, że wszystko to jest niezmiernie kosztownem i że udział w tej grze wymaga prawdziwych zdolności i rzetelnej wiedzy fachowej.

Można nie mieć wyobrażenia o stosunkach, w jakich żyją ludzie, oddający się temu rzemiosłu; nie można wątpić, że świat, o którym mowa, istnieje naprawdę.

Przedewszystkiem są dowody, że żadne państwo nie gardzi wiadomościami o tem, co się dzieje w wojsku sąsiada. Przy każdem poselstwie utrzymują rządy osobnych *attachés* wojskowych, a chociaż urzędowe ich zadanie kończy się na zdawaniu raportów z tego, co mogą w biały dzień i w obliczu świata całego widzieć na manewrach i musztrach, to jednak przyjąć można za rzecz pewną, że żaden oficer obarczony taką misyą, nie wzgardzi ważnemi wiadomościami, udzielonemi mu półgłosem do ucha.

Ale dowody nie kończą się na tem. W sztabie głównym każdej z tych armii istnieją osobne wydziały spraw wojskowych zagranicznych. Nie jest tajemnicą, gdzie się znajdują biura tych wydziałów, kto stoi na ich czele, ilu w nich pracuje oficerów. Dzienniki berlińskie donosiły niedawno, że z trzech takich departamentów w sztabie głównym w armii niemieckiej jeden będzie zwinięty. Dotychczas istniało w Berlinie osobne biuro wojskowe, studyujące warunki wojny na teatrze zachodnim, a obok tego biura dwa inne studyowały teatr wschodni i południowy. Ten ostatni będzie teraz rozdzielony. Austrya należy odtąd do teatru wschodniego, Włochy do zachodniego. Skoro wszystko to mówi się głośno i otwarcie, czegoż dopiero dowiedzianoby się, gdyby zajrzano za kulisy.

Pożytek, jaki państwo ma z takich wywiadów, bywa niekiedy większy, niż korzyść z wygranej bitwy.

Dokładna znajomość broni nieprzyjacielskiej, szczegółowe rozpatrzenie się we wszystkich ulepszeniach organizacyi wojsk wrogiego państwa oszczędziłyby niejednemu wodzowi smutnych doświadczeń. Gdyby Austrya w roku 1859 znała była wszystkie zalety gwintowanych dział francuskich, gdyby w siedm lat później zdawała była sobie należycie sprawę z przymiotów pruskiej broni odtylcowej, nie byłaby naraziła się na dwukrotną klęskę; gdyby we Francyi przed wojną pruską umiano ocenić jak należało raporta, które ówczesny attaché w Berlinie przesyłał o sile zbrojnej, zorganizowanej na zasadach powszechnej służby wojskowej, Napoleon III nie byłby się może dał wciągnąć w pułapkę, zastawioną tak zręcznie przez Bismarka. Dziś, gdy technika wysila się, by wojskowości dostarczyć coraz nowych narzędzi zabójczych, jedynie tylko najściślejsza kontrola wzajemna może chronić jedne państwa od pozostania w tyle za drugiemi.

Nie na tem atoli kończy się ciekawość ministrów wojny i dowódców. Jeżeli państwo rozpoczyna wojnę zaczepną, znajomość kraju nieprzyjacielskiego, mającego być teatrem wojny, jest dla niego skarbem nieocenionym. Przy byle jakiem zorganizowaniu służby wywiadowczej nie jest rzeczą zbyt trudną znać dokładnie nietylko położenie rzek, przesmyków górskich, stawów i bagnisk, ale także mieć nieustanne wiadomości o wszelkich zmianach i ulepszeniach w systemie komunikacyi. Każdy most na rzece, o którym jedna strona nie wie, a z którego druga korzysta, stać się może przyczyną powodzenia lub klęski.

Trudniejszem natomiast jest zaznajomienie się z systemem twierdz nieprzyjacielskich. W tym wypadku tajemnica bywa najczęściej strzeżona z największą ścisłością. Nawet wyżsi oficerowie, stojący załogą w twierdzy, nie znają jej wszystkich tajników, a niekiedy zdarza się, że dowódzca portu nie wie, w której stronie warowni, powierzonej jego pieczy, znajduje się skład prochu. Wiedzą to jednak czasem lepiej od niego oficerowie armii nieprzyjacielskiej, zajmujący się szczegółowo badaniem twierdz w krajach ościennych.

Niezmiernie dla sąsiadów ponętnemi są oczywiście wszystkie wiadomości, dotyczące planów przyszłej kampanii. Dziś każde państwo stara się być w nieustannem pogotowiu wojennem. Gdy sieć kolei żelaznych ułatwia przerzucanie wojsk na granicę, przeciąg czasu oddzielający chwilę wypowiedzenia wojny od pierwszych kroków nieprzyjacielskich jest tak niewielki, iż w każdym sztabie głównym plany przyszłej kampanii są w ogólnych strategicznych zarysach już z góry przygotowane. Wymarsz armii na linię bojową, odbywający się wyłącznie za pomocą kolei żelaznych, musi być obmyślany i zorganizowany z całą drobiazgowością, jeżeli idzie o uzyskanie pewności, iż rozgałęziona i zawiła maszynerya kolejowa działać będzie bez żadnych nieprzewidzianych przeszkód i komplikacyi.

Znając rozłożenie wojsk w czasie pokoju, można wiedzieć, do jakich punktów zmierzać będą w pierwszych dniach mobilizacyi żołnierze urlopowani, rezerwiści i rekruci. Tajemnicą jest natomiast, w których punktach pogranicza mają być skoncentrowane oddziały wojsk po ich zmobilizowaniu. A jednak wiadomo każdemu, że nie ma państwa, któreby nie posiadało najdokładniejszego planu przyszłej koncentracyi. W Niemczech, Francyi, Austryi, istnieje całkowity plan ruchu kolejowego, jaki się rozwinie w pierwszych dniach po wydaniu rozkazów. W planach tych oznaczono czas przybywania pociągów wojskowych na stacye, oznaczono ilość wagonów, składających każdy pociąg, oznaczono te z pociągów zwyczajnych, których ruch ma być wstrzymany, oraz te, które krążyć mają bez przerwy. Kto plan taki wydostanie z kryjówki, ten wie, gdzie będą główne punkta zborne, a wiedząc to, wie zarazem, które części granicy będą odsłonięte i z których punktów najsilniejszego spodziewać się można ataku. Nic dziwnego, że państwa nie szczędzą trudów i kosztów, by plany mobilizacyi i koncentracyi wojsk nieprzyjacielskich poznać zawczasu.

Wiadomo nie od wczoraj, że wydobywanie wszystkich tych tajemnic jest zadaniem oficerów, wysyłanych za granicę w roli szpiegów, a przybierających najrozmaitsze pozory dla zatarcia wszelkich za sobą śladów. Oni to, upatrując ścieżki, po których jawnie kroczyć nie można, otwierając złotym kluczem wejście do twierdz i gabinetów, a nawiązując stosunki z ludźmi, których znajomości wyparliby się, mając mundur oficerski na sobie, wytwarzają tę odrębną atmosferę podstępu, przenikliwości i handlu sumieniami, bez której szpiegostwo rozwijaćby się nie mogło.

Sposoby, do jakich się uciekają, są rozliczne. Dawniej, gdy czujność rządów była mniejsza, oficerowie saperów dostawali się niekiedy pod zmienionem nazwiskiem na posady inżynierów przy budowie kolei. Gdzie to się nie udaje, trzeba udawać turystę, jak robili dwaj oficerowie marynarki francuskiej, schwytani przeszłej zimy u brzegów niemieckich. Bywają wypadki, w których oficer taki przybiera rolę uczonego, badającego nieznane kraje, przekupnia, rozwożącego towar, lub w ostatecznym razie wędrownego rzemieślnika.

Ostatniemi czasy zaszedł szereg wypadków, które wyprowadziły szpiegostwo z pomroku na widownię i zwróciły na nie uwagę powszechną.

Już uwięzienie marynarzy francuskich i głośny proces w Lipsku wprowadziły tę sprawę na porządek dzienny. Śledztwo w sprawie kapitana Dreyfusa, zasądzonego za sprzedawanie Niemcom francuskich tajemnic wojskowych, a wreszcie proces kapitana wojsk francuskich Romaniego, skazanego przez sądy włoskie, sprawiły, iż wiadomości o szpiegach i szpiegostwie nie znikają ze szpalt pism codziennych.

List do Redakcyi.

Głos starszego kapłana.

Szanownej Redakcyi *Przeglądu* należy się słusznie wdzięczność od naszego duchowieństwa, a zwłaszcza obrz. łać. za to, że raczyła łaskawie w swoim dzienniku umieścić kilka korespondencyi, wyświecających smutną egzystencyę kapłanów w obecnych czasach nie tylko co do ich pełnego trudności spełniania obowiązków duchownych, ale także i co do ich położenia materyalnego. Wdzięczność ta tem wyższego dosięgnie stopnia, jeżeli Szanowna Redakcya i te kilka uwag, jakie tu przytoczę, raczy za pośrednictwem swojego pisma do publicznej podać wiadomości, aby ci, którzy to mają w mocy i są do tego powołani, złe, gniotące tak ważny w społeczeństwie czynnik, jakim jest duchowieństwo, zwłaszcza parafialne, usunąć się starali.

Że kapłan katolicki ma przed sobą i wzniosłe i bardzo ważne zadanie do spełnienia, nikt nieuprzedzony a zdrowymi zmysłami na świat i stosunki społeczne patrzący, zaprzeczyć nie może. Jednakże, aby to zadanie z pożytkiem chwały Bożej, z dobrem bliźnich i z bezpieczeństwem swojej duszy, tak jak to jest jego przeznaczeniem, spełniał, sam sił i energii do tego spełnienia nabierał a wobec piętrzących się nieraz trudności na duchu nie upadał, musi mieć to przekonanie, że on nie jest ten ostatni kopciuszek, nad którym społeczeństwo do porządku dziennego przechodzi. Wszyscy mówią dzisiaj tylko o robotnikach i rzemieślnikach, o tych, którzy pracują cepem, młotem, siekierą, szydłem, igłą, piórem i t. d., mówią w Sejmie, w Radzie państwa, na wiecach i zebraniach różnych, ale nikt się nie odezwie za biednymi kapłanami. Może kto tu powie i zarzuci, że wpadam w przesadę, stawiając kapłanów obok robotników, że jednych i drugich położenie na tej samej kładę szali? Nie mam zamiaru fałszywem przedstawieniem rzeczy kogoś w błąd wprowadzać, ale tym, którzy albo krótszego są wzroku i sprawę z pozorów traktują, albo przez okulary uprzedzeniem z dawnych a zupełnie odmiennych czasów pochodzącem, zamglone patrzą, chciałbym kilka podaj rysów księżej niedoli uprzytomnić. Jestem kapłanem trzydzieści kilka lat, jestem plebanem dwadzieścia kilka lat, borykam się więc z niedolą dosyć długo, abym mógł być kompetentnym w tej sprawie sędzią.

Dla jasności postawię czytelnikowi następujące porównanie. W mojej parafii są fabryki, przy których nie umiejący ani czytać ani pisać robotnik, oczywiście pilny i trzeźwy, zarabia dziennie 40 centów, a więcej zręczny 80 ct. do 1 zł, a więc miesięcznie 30 zł., bo wielu i w niedziele jest zatrudnionych; ksiądz wikary zaś pobiera 25 zł. Proszę porównać, co kosztuje edukacya księdza wikarego, a co robotnika, jakie świat stawia wymagania księdzu a jakie robotnikowi, jakie są potrzeby materyalne i duchowe księdza a jakie robotnika, proszę sobie z tej paraleli wyciągnąć wniosek i powiedzieć, który z nich jest korzystniej sytuowany? Czytelnik rozwiązawszy sumiennie to zagadnienie, powie może: „ale za to proboszczowie są panami". Zastanówmy się i nad tem. W dyecezyi, którą mam zaszczyt bardzo dobrze znać, jest 266 probostw, a między temi 3 probostwa z dochodem 3000 zł., 5 probostw z dochodem 2000 zł., 24 probostw z dochodem 1000 zł., 34 probostw z dochodem wyżej 500 zł., a reszta tj. 200 probostw, ma tak mały dochód, że w przeważnej części fundusz religijny musi się przyczyniać, aby kongrua proboszcza tj. 500 zł. była pokryta. Nadto musimy zauważyć, że głównym składnikiem kongruy jest dochód z gospodarstwa czyli z gruntu, który bardzo często wskutek posuchy lub zbytecznej wilgoci, wskutek wylewu wody lub braku robotnika zupełnie przepada, a przytem i wkłady pożera, zwłaszcza że ksiądz nietyle gruntu, co kościoła i szkoły ma pilnować. — Chciejmy więc teraz ostatnich z powyższych kategoryi panów proboszczów porównać z owym robotnikiem, któremu ani grad nie wybije, ani woda nie zabierze, ani posucha nie zniszczy; ani słota nie zgnoi tego, co za swoją pracę bierze. A jakie potrzeby proboszcza? Bądź szczodry, gościnny, mniej porządek w domu i koło siebie, utrzymuj kościół, zapłać służbę kościelną, trzymaj pisemka ludowe — powiada społeczeństwo — boś ty jest proboszcz. W wielu miejscowościach proboszcz, chociaż sam nie ma z czego żyć, musi się podzielić swoją strawą z księdzem wikarym, bo ten na wsi lub w małem miasteczku nigdzie wiktu nie dostanie. Wielużto najniezbędniejszych rzeczy musi sobie ten biedny pleban odmówić, aby tym wymogom bodaj w części mógł zadosyć uczynić?

Ale za to czeka księdza awans czyli posuwanie z gorszego probostwa na lepsze. Rzeczywiście tak być powinno przy uwzględnieniu zasług, lat pracy i uzdolnienia i tak się rzecz ma w prowincyach niemieckich, w Tyrolu, na Węgrzech i t. d. lecz niestety nie u nas. W Galicyi jest taka praktyka, że gdy lepsze probostwo zawakuje, gdzie na starsze lata można mieć i większą wygodę i pomocnika, podaje się każdy ksiądz, chociażby dopiero 3 lub 4 lata księstwa miał za sobą, a władza duchowna powiada, że i ten co jest lat 30 lub 40 księdzem jak i ten co 3 lub 4 lata księstwa liczy, zarówno jest ukwalifikowany do prowadzenia chociażby i liczniejszej parafii, a nawet do opiekowania się młodym ks. wikarym. Kolator nie potrzebuje się krępować ani wiekiem ani zasługami, ani wiedzą i doświadczeniem, według własnego upodobania wybiera oczywiście młodszego, bo jest ruchliwszy, gładszy i zabawniejszy, a starszy idzie w odstawkę, aby daleko gdzie w górach już do śmierci obgryzał suchą kość swojej niedoli. Jak będzie żył, gdy będzie przez starość zupełnie niedołężny, gdy ogłuchnie, ociemnieje lub okuleje, to nikogo nie obchodzi. Widzę jak się niektóry czytelnik uśmiecha i mówi, że żaden ksiądz z głodu nie zginie. Prawda! bo ostatecznie po 20 latach służby dostanie 200 złr. lub 300 złr. emerytury, a po 50 latach służby 300 lub 500 złr. według tego, czy go ten wiek na urzędzie wikarego lub proboszcza zastał. Któż za te pieniądze zechce nieudolnego starca lub kalekę otoczyć opieką, dać mu pomieszkanie, i utrzymanie, potrzeby jego zaspokoić i o wygody się starać? To się może stać tylko we familii, gdzie związki pokrewieństwa pewne obowiązki wytwarzają, a na które kapłan łaciński przy wyświęceniu zrezygnował.

Taki jest los księdza na parafii, takie są jego widoki! A ponieważ i ksiądz jest człowiekiem, nic dziwnego, że przecież i on ma także potrzeby i pragnienia prawem Bożem i uznane i dozwolone, i że zaspokojenia tych potrzeb pragnie, a kiedy mu społeczeństwo tego odmawia, to on to boleśnie odczuwa, w świętym zapale swojego posłannictwa stygnie i nieraz wskutek tego, że mu jego słusznych praw odmówiono, zupełnie traci poczucie swoich obowiązków a nawet ciężko upada. Oby ci, do których to należy, starali się tak dla dobra Kościoła jak i społeczeństwa te niezdrowe stosunki naprawić! a nim władze świeckie w tym względzie jaki krok uczynią, początek powinny zrobić władze duchowne.

Lecz jakim sposobem? Władze świeckie powinny się przyczynić do polepszenia doli duchowieństwa parafialnego przez podniesienie kongruy i zapewnienie odpowiedniej emerytury, władze zaś duchowne przez odpowiedni podział beneficyi na klasy i awansowanie, czyli posuwanie z niższej klasy do wyższej, według zasług, o których wiek czyli lata nienagannej służby w pierwszym rzędzie decydować powinny, gdyż inaczej bywa bardzo często obrażona sprawiedliwość i miłość bliźniego. Przypuśćmy, że o probostwo N. stara się dwóch kandydatów. Jeden z nich A. z dokonaną pracą lat 30, a drugi B. z pracą lat 4, a z nadzieją pracy lat 26. Obydwaj nienagannych obyczajów, a co do wiedzy pierwszy, o tyle przewyższa drugiego, że ma w dodatku 26 lat doświadczenia. Jeżeli odnośna władza duchowna dopuści kandydata B. do tego probostwa, to rezultat jest ten, że kandydata A. o 26 lat zasług skrzywdziła, a kandydatowi B. przyznała za zasługę to, czego on jeszcze nie ma. Na nic wymówka, że trzeba uwzględnić życzenie kolatora, bo przecież kolatorowi krzywda się nie dzieje, jeżeli się mu za młodych, niedoświadczonych poda kandydatów starszych latami, co do charakteru i cnót kapłańskich wypróbowanych, a których doświadczenie przemawia za tem, że i w parafii z pożytkiem i skuteczniej pracować będzie niż ten, którego kolator na proboszcza wybierze.

Gdy więc praktyka awansowania na lepsze probostwa przestrzeganą będzie, każdy ksiądz będzie więcej na siebie uważał i starał się zbierać zasługi, aby go w awansie nie pominięto, sprawiedliwości stanie się zadosyć, a nareszcie ustanie to dawniej niebywałe i nietaktowne ubieganie się młodszych za prebendami dochodzące nieraz do śmieszności, a nawet godność kapłańską obrażające.

Może ktoś z czytelników powie, że ksiądz, który to pisze, jest księdzem *propter esum non propter Jesum?* Temu ja znowu powiem, niech się sam w piersi uderzy, niech naprzód sam do siebie te słowa zastosuje, i niech się nie gorszy tem, że tak jak on nie chce żyć samem słowem Bożem, ale chętnie przyjął i trzyma tłuściejszą prebendę, tak i drugiemu, jak długo tu na ziemi żyje, samo słowo Boże nie wystarcza.

X.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Bawi w mieście naszem p. Orłowski, dyrektor „Spółki melioracyjnej" z Poznania, powołany przez wpływowe sfery na konferencye, mające na celu wytworzenie instytucyi melioracyjnej dla Galicyi.

Z towarzystwa filologicznego. Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się we czwartek dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczór w sali V Uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące, 2) Lektura Tacyta, 3) Komunikaty naukowe.

W Czytelni katolickiej (Kopernika l. 5) odbędzie się we czwartek 17 bm. pogadanka p. Leszka Dziamy p. t. „Elekcya Jana III".

Konkursa. Magistrat miasta Kołomyi rozpisał z terminem do końca lutego br. konkurs na posadę inspektora policyi z roczną płacą 600 złr. i dodatkami. — Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na trzy posagi po 150 złr. z fundacyi im. arcyks. Gizeli. O posagi te ubiegać się mogą ubogie sieroty przynależne do gminy miasta Lwowa, które ukończyły rok 16, a nie przekroczyły 24. Podania do 31 stycznia.

Wiec organistów. Pierwszy wiec organistów galicyjskich odbędzie się w Rzeszowie we czwartek dnia 7 lutego w sali „Sokoła". Wiec będzie radził nad podniesieniem bytu materyalnego organistów oraz nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej.

Bezpłatne obiady. Otrzymaliśmy szesnaste sprawozdanie z czynności izraelickiego stowarzyszenia pań dla udzielania obiadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznania, obejmujące okres od 1 grudnia 1893 do 30 listopada 1894. Sprawozdanie to wykazuje, że ogółem rozdano w tym czasie 8909 porcyi obiadów. Szkoda, że tak piękne stowarzyszenie, które powinno członków liczyć na tysiące, nie znajduje należytego poparcia. Na czele instytucyi stoi znany filantrop p. Jakób Stroh.

Odczyty o Sienkiewiczu. Wobec ogromnej popularności, jaką posiada u nas autor „Bez dogmatu", nie wątpimy, że publiczność lwowska powita z radością wiadomość, że ks. prałat Gnatowski zamierza pod koniec tego miesiąca wygłosić dwa odczyty o Sienkiewiczu i jego dziełach. Dochód z tych dwóch odczytów przeznacza prelegent na ubogich i chorych, odwiedzanych przez panie Towarzystwa św. Salomei, oraz na ustalenie bytu materyalnego Czytelni katolickiej, która już zaznaczyła niejednokrotnie swą pożyteczną działalność w dziedzinie życia społecznego.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezentę na gr. kat. probostwo w Krównikach w pow. przemyskim otrzymał ks. Michał Dyczko.

Z Sejmu. Oprócz przytoczonych wczoraj w sprawozdaniu sejmowem wniosków i interpelacyi, odczytano jeszcze na wczorajszem posiedzeniu wniosek Stanisława hr. Dieduszyckiego o wydanie ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych a zarazem o wezwanie rządu, aby przed wejściem w życie takiej ustawy, wydał rozporządzenie o przymusowem tępieniu myszy i wniosek p. Struszkiewicza, aby sejm wezwał Wydział krajowy by poczynił odpowiednie przygotowania, ażeby zaraz po uchwaleniu przedłożenia rządowego o kredycie melioracyjnym, ustawa ta mogła wejść w wykonanie w naszym kraju. Następne posiedzenie w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed południem.

Zebranie subskrybentów na akcye „pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierza Lipińskiego," odbyło się onegdaj w gmachu Banku krajowego pod przewodnictwem Tadeusza hr. Dzieduszyckiego. Dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski zdał przedewszystkiem sprawę z dotychczasowych czynności, przeprowadzonych w celu założenia akcyjnego Towarzystwa. Podniósł, iż dotąd 43 osób subskrybowało kapitał akcyjny w sumie 400.000 złr. nadto kilka osób zapowiedziało znaczniejszy udział w Towarzystwie. Zaznaczył również, że ze względu na zamierzoną na szeroką skalę akcyę budowy kolei lokalnych, fabryka wagonów kolejowych rozwinie się i znaczne dawać będzie dochody. W końcu oświadczył, że jest projekt, aby interes już z dniem 1 kwietnia b. r. objęty został na rachunek Towarzystwa. Następnie przystąpiło zgromadzenie do uchwalenia statutu, który przyjęto z wyjątkiem czterech paragrafów. Paragrafy te przekazano osobnej komisyi, która ma je jaśniej wystylizować. Według statutu siedzibą Towarzystwa akcyjnego jest Lwów; kapitał ustanawia się na milion koron przez wydanie 2000 akcyi po 500. koron. Kapitał ten może być powiększony w razie potrzeby do łącznej sumy 2 milionów koron. Każdych pięć akcyi nadaje akcyonaryuszom prawo jednego głosu na walnem zebraniu. Dr. Zgórski zawiadomił w końcu zebranych, że kierownictwo fabryki nadal prowadzić będzie p. Lipiński.

Proces trucicielki. Przed rokiem niezwykłe wrażenie w całym świecie zrobiła wiadomość o aresztowaniu w Antwerpii niejakiej pani Joniaux, należącej do zamożnych sfer tamtejszych, pod zarzutem, że dla zysku otruła kilka osób z najbliższej swej rodziny. Opinia publiczna obwiniała ją aż o pięć morderstw, a z tego sądowi trzy wypadki wydały się istotnie bardzo obciążającymi panią Joniaux; tak więc przyszło do rozprawy, która się zaczęła w Antwerpii dnia 7 bm.

Posiedzenie rozpoczęło się o pół do jedenastej przed południem. Olbrzymia sala rozpraw była tak przepełniona, że trudno sobie wyobrazić, jak się ci stłoczeni widzowie nie podusili. Na placu przed gmachem, mimo gwałtownej śnieżycy, zgromadził się olbrzymi tłum.

Zebrani w sali głośnym szmerem odezwali się, kiedy wprowadzono oskarżoną. Jestto kobieta małego wzrostu, nieco otyła. Płeć jej biała i matowa, nos trochę zadarty, usta szerokie ale o wargach cienkich, zaciśniętych, bladych. Dopiero stanąwszy przed trybunałem, odsłoniła twarz, dotąd starannie zakrytą gęstą woalką z koronki czarnej, z poza której błyszczały tylko jej wielkie jasnoniebieskie oczy. Pomimo pięćdziesięciu lat i długiego więzienia pani Joniaux w czarnych splotach nie ma ani jednego włosa siwego. Ubrana jest czarno i z prostotą, ale pełną elegancyi. Na głowie ma czarny aksamitny kapelusz, ubrany czarnemi piórami. Ogółem zaś p. Joniaux robi wrażenie kobiety inteligentnej, chytrej, energicznej. Na pytania przewodniczącego odpowiada głosem słabym, a podając szczegóły, odnoszące się do jej osoby, powtarza z uporem, że jest niewinna. Obronę prowadzi były minister Graux i słynny adwokat Hendrich. Do rozprawy w tym procesie wezwano 250 świadków.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: Szef inżynier przy budowie dróg i mostów w Antwerpii, Joniaux, jeden z najwyższych urzędników prowincyonalnych, utraciwszy pierwszą żonę, ożenił się w roku 1886 z młodą wdową Maryą Faber z domu Ablay, córką jenerała kawaleryi Ablaya. Brat jej jest majorem w wojsku, a jej krewni zajmują wysokie stanowiska. Dom Joniaux stał się punktem zbornym wykwintnego towarzystwa ant-

werpijskiego, wkrótce jednak zaczęło nie wystarczać środków do prowadzenia domu na tak szerokiej stopie. Pani Joniaux, kobieta rezolutna i energiczna, zaciągnęła mnóstwo pożyczek, stare długi spłacała nowymi i w ten sposób brnęła coraz bardziej w niedobory. By się wydobyć z tej matni, otruła — jak twierdzi akt oskarżenia — troje krewnych, a mianowicie: siostrę Leonię Ablay, brata Alfreda Ablay i wuja Jakuba van de Kerekhove. Wszyscy troje zmarli w jej domu i wszyscy troje nagle. W roku 1891 przyjęła pani Joniaux niezamężną swą siostrę Leonię do swego domu i ubezpieczyła jej życie w Towarzystwach „La biloise" i „La nationale" na 70.000 franków na rzecz swej córki z pierwszego małżeństwa Joanny Faber. Już w lutym 1892 roku umarła Leonia na influencę, a pani Joniaux podjęła premię w kwocie 70.000 fr. Pani Joniaux miała jeszcze młodszego brata Alfreda, wydalonego z armii za lekkomyślne robienie długów. W lutym 1894 r. przybył on do Antwerpii i zamieszkał w domu państwa Joniaux. Wrzekomo celem pokrycia swych długów ubezpieczył on w skutek nalegań siostry na życie w towarzystwie Gresham na 100.000 fr. swe rzecz swej siostry, która też miała płacić znaczną premię asekuracyjną. Po zapłaceniu pierwszej raty, już w marcu z. r. umarł Alfred na udar sercowy. Towarzystwu wydała się ta śmierć bardzo dziwną, i ono też udało się z tą sprawą do prokuratoryi. Wkrótce potem 17 marca, umarł nagle w domu państwa Joniaux wuj pana Joniaux, wielki przemysłowiec gandawski, Jakób van der Kerekhove. Umarł nagle po spożyciu kolacyi, danej na jego cześć przez pana Joniaux.

Van den Kerckhove był w Gandawie wybitnym przemysłowcem. Miał się właśnie żenić i uznać swego syna nieprawego. Fakt ten burzył wszelkie nadzieje siostrzenicy p. Joniaux, jakie mogła mieć co do sukcesyi po wuju. Ale mimo nagłej jego śmierci nadzieje jej zostały zawiedzione, gdyż po zmarłym znalazł się testament, w którym cały jego majątek został przeznaczony dla jego dzieci nieślubnych. Wówczas wkroczyły sądy. Panią Joniaux uwięziono. Zarządzono ekshumacyę zwłok wszystkich trojga zmarłych w jej domu. Badanie zwłok wykazało, że żadne z nich nie było dotknięte organiczną chorobą, któraby mogła spowodować śmierć. Jednak w trupie Leonii, ani też w trupie van der Kerekhovego nie znaleziono śladów trucizny. Natomiast w trupie Alfreda Ablay znaleziono w żołądku trzy centygramy morfiny w kryształkach, a nadto wykryto ślady morfiny w wątrobie, śledzionie, mózgu, pęcherzu i muskułach, tak, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż umarł on wskutek otrucia morfiną. Za pomocą świadków skonstatowano, że pani Joniaux kupowała w aptekach brukselskich znaczne dawki morfiny, rzekomo dla swej chorej siostry. Sama pani Joniaux natomiast stara się świadkami udowodnić, że jej brat Alfred oddawna zażywał morfinę. Prócz faktów powyższych kładzie oskarżenie na to nacisk, że po równie tajemniczej śmierci czwartego krewnego pani Joniaux, Lionela Ablay i po śmierci jej brata Alfreda, rodzina otrzymywała listy bezimienne, w których pisano: „Jeżeli mi nie dacie 25.000 fr. zniesławię waszą rodzinę, oznajmiając sprawiedliwości o zbrodniarce". Otóż te listy bezimienne eksperci uznali za pisane ręką pani Joniaux i tą drogą starała się zdobyć pieniądze, a widocznie wiedziała, że popełniono zbrodnię, jeśli o niej w anonimach wspominała.

Akt oskarżenia, bardzo obszerny, wnika szczegółowo w dzieje życia p. Joniaux, wytykając w nich wiele miejsc niejasnych, których tu przytaczać nie ma potrzeby. Pozwalają one jednak przypuszczać, że p. Joniaux już przedtem zajmowała się mordowaniem swoich krewnych. Jeden ustęp z listu mówi m. p. o tajemniczej śmierci młodego Ablay, siostrzeńca oskarżonej, który utonął w stawie na wsi, należącej do pani Merkens, jego babki u której wówczas bawiła także p. Joniaux, tak, że możnaby się domyślać, iż ona po prostu chłopca utopiła.

Oskarżona wysłuchała aktu oskarżenia płacząc.

25-letni jubileusz obchodzić będzie w tym roku lwowska ochotnicza straż pożarna „Sokół". Równocześnie ćwierćwiekowy jubileusz święcić będą także dwaj członkowie tej straży, a mianowicie naczelnik jej p. Bruno Hryniewicz i p. Jan Kostiuk, którzy od zawiązania tej straży bez przerwy do niej należą.

Nową herbaciarnię dla ubogich otworzyło wczoraj grono pań we Lwowie przy ulicy Grodeckiej l. 40. Poświęcenia lokalu dokonał ks. Issakowicz w asystencyi ks. Pawłowskiego. Szklanka herbaty z bułką kosztuje 1 ct. Biedni przez cały dzień cisną się po herbatę. Do komitetu pań, które zajmują się tą herbaciarnią, należą pp.: Michalska, Obtułowiczowa, Łomnicka, Czermakowa, Legieżyńska, Ramułtowa, Kasprowiczowa, Kossowska i panna Kosko.

Konkurencya. Piszą nam z Kossowa: Od roku istnieje tu bank, zawiązany celem ratowania ludności chrześcijańskiej od lichwy i przeciwdziałania bankom lichwiarskim, założonym w tej okolicy w liczbie 10. Głównym inicyatorem banku chrześcijańskiego jest pocztmistrz p. Kurzweil, który rozpoczął akcyę swoim własnym kapitałem. Otóż bank począł prosperować. Lichwiarze uczynili gwałt. Posypały się denuncyacye, skutkiem których władza zwierzchnicza rozkazała p. Kurzweilowi, ażeby się usunął, co też musiał uczynić.

Gwałt w Kutach. Z powodu cholery grasującej w powiecie kossowskim jesienią 1894, zarządził delegat sanitarny Namiestnictwa dr. Barszycki, między innemi także zamknięcie łaźni kahalnej w Kutach. Łaźnię starostwo zamknęło i opieczętowało, polecając zarazem potrzebne i konieczne urządzenia. Kahał nie wykonał ich jednak. Natomiast cała szajka propinacyjna, zebrawszy tłum żydów, uzbrojony w koły, drągi, a nawet rewolwery, otoczyła 8 bm. łaźnię, rozpędziła policyę i żandarmeryę, zerwała pieczęcie, wywaliła drzwi i otworzywszy łaźnię, oddała ją do użytku kahału.

Wilki w okolicy Tarnopola czynią straszne spustoszenia. Rzucają się nietylko na zwierzęta domowe, ale i na ludzi. Oto w sobotę dnia 5 b. m. rzuciły się wilki na idących z Kozówki do Baworowa dwóch włościan i tuż pod Baworowem koło cmentarza rozszarpały ich w straszny sposób. Nazajutrz znaleziono na miejscu tylko ogryzione kości. Również i pod Dyczkowem koło Tarnopola rozszarpały wilki jednego chłopa.

Jubileusz wojen krzyżowych. W roku bieżącym upływa 800 lat od soboru w Clermont, na którym przy okrzykach: „Bóg tak chce!" postanowiono pierwszą wyprawę krzyżową dla uwolnienia z rąk niewiernych Grobu Chrystusowego. Z tego powodu powstał w dzisiejszem mieście Clermont-Ferrand projekt świętowania jubileuszu krucyat. Inicyatywę podał radzca miasta Clermont-Ferrand, dr. Hospital; na wniosek jego uformował się zaraz komitet, którego honorowymi prezesami obrani zostali: jenerał dowodzący 13 korpusem armii w Clermont, biskup tameczny, rektor uniwersytetu, prefekt departamentu i mer.

Ze statystyki Lwowa. W tych dniach wyszedł szósty tom „Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie". Z „Wiadomości" tych dowiadujemy się, że ludność Lwowa w dniu 31 grudnia 1893 wynosiła 132.722, wzrosła więc od r. 1892 o 1573 osób tj. o procent nadzwyczaj mały, bo wynoszący 1.21. Z ogólnej liczby mieszkańców 71.76 pct. wypada na chrześcian, a 28.24 pct na żydów. Śmiertelność w r. 1893 była znacznie mniejsza niż w latach poprzednich. W roku 1893 umarło we Lwowie 3709 osób, a w 1890 roku 4229, to znaczy, że w roku 1890 na 1000 mieszkańców umierało 33.35 osób, w roku zaś 1893 tylko 27.94. Wogóle od roku 1884 śmiertelność w naszem mieście stale się zmniejsza. Zawdzięczyć to należy temu, że Rada miejska od jakiegoś czasu zwraca więcej uwagi na zdrowotność w mieście, na stosowne umieszczenie szkół, na budowę studzien, kanałów itd.

Bale wiedeńskie. Z Wiednia donoszą: Mamy zimę sutą; od pięciu dni ciągle śnieg sypie; po przedmieściach i w okolicy sanna, jakby polska. Więc też ludzie skorzy do korzystania z każdej okoliczności, wyciągają i szykują wszelakie sanki i organizują tłumne sankowania, mianowicie ulubione i tradycyjne kawalkaty w kostyumach. Ciągną one wśród wrzawy jedną i dwie mile w okolicy, możnaby je porównać do kuligu, tylko, że zajeżdżają do karczem, nie do dworów. Wogóle kostyumy i maski należą tu do największych przyjemności. Dlatego też podczas karnawału jest codziennie kilka t. zw. Bauernbaelle, Turisten, Tiroler, Waeschermaedel, aż do Lumpenballu. Aż tu naraz grom spadł w postaci zakazu policyjnego. Na balach chłopskich największą uciechą bywa wójt, ławnicy, policyant i areszt za kratami, do którego pakują balowników i każą się opłacać. Nadto wójt kojarzy ciągle małżeństwa po cywilnemu za opłatą 10 ct., nie pytając zgoła nawet o nazwiska, ani o to, czy pary są jeszcze wolnego stanu. Z takich zabaw niedno potem powstawało małżeństwo. Otóż nie będzie już tej hecy; prezydent policyi zakazał, gdyż te maskarady podają na pośmiewisko władze i instytucye. Komitety muszą tedy coś nowego wymyśleć.

Przygoda z psem. *Kuryer rzeszowski* opisuje następującą przygodę: Pan Jakób miał chorego starego psa, którego chciał zgładzić ze świata. Sam jednak nie był zdolny do zabicia wiernego zwierzęcia, więc udał się do znajomego górnika: „Weźcie tego psa" rzecze „uwiążcie mu ciężki kamień u szyi i wrzućcie go do wody, ażeby się biedaczysko nie męczył długo." — „Ej" odrzekł górnik „mam ja na to lepszy sposób. Jak tego użyjemy, to pies ani drgnie, w jednej chwili będzie po nim. Widzi pan, my górnicy mamy dynamit. Jak taki nabój dynamitowy gdzie wypali, to jakby piorun trzasł, zniszczy, zgruchoce na miazgę. Pies pański ani się spostrzeże, a będzie po nim, spuść się pan na mnie." Nazajutrz rano obaj wyszli z psem w czyste pole: górnik z dynamitem, za nim w smutku pogrążony pan Jakób, a za jego nogą do ostatnego tchnienia wierny i nic złego nieprzeczuwający Filaks. Górnik, znalazłszy w polu stary kół, wbił go w ziemię i zawołał pana ażeby się zbliżył. „Nie ma tu dla nas najmniejszego niebezpieczeństwa" uspokajał go, „umiem ja się z tem obchodzić." Do wbitego koła przywiązał psa, na grzbiecie jego umocował nabój i zapaliwszy lont, rzekł: „Teraz chodźmy ztąd; za pięć minut żar dojdzie do naboju i będziesz pan mógł z daleka obserwować, że pies w jednej chwili zniknie bez śladu." Jak rzekli, tak zrobili, ale z odejściem pana wierny Filaks zaczął się niepokoić, bo przywiązanie jego nakazywało mu być zawsze u nóg pana. Szamocąc się na sznurze, dokazał tego, że stary kół złamał się i poczciwy Filaks, wlokąc za sobą tlejący lont, pędem pobiegł za oddalającym się panem, a dopadłszy go, w uniesieniu radosnem wyskakiwał mu aż na piersi. Za pięć minut nastąpić miał straszny wybuch, a tu już kilka minut upłynęło. Pierwszy górnik umknął, wołając: „Teraz ja za nic nie odpowiadam. Ten pies chyba z piekła rodem, będzie nieszczęście!" a w ślad jego pomknął śmiertelnie przerażony pan Jakob. Ale wierny Filaks biegł ochoczo tuż przy nim, w mniemaniu, że pan sobie takie figle z nim urządza.

Przez łany i rowy biegł Jakób jak opętany, dobywając ostatku sił, ażeby wydostać się z sąsiedztwa psa, którego fatalny lont już się dopalał, pot strumieniem ściekał mu z czoła, włosy ze strachu zjeżyły mu się na głowie, — nareszcie dopadł płotu dość wysokiego, który jednym rozpędem przeskoczył i po drugiej stronie upadł jakby nieżywy na ziemię. „Jestem przynajmniej ocalony", pomyślał oddychając, gdy zobaczył, jak pies wysila się na próżno, ażeby także przesadzić ów płot zbawczy. Po chwili nadbiegł i górnik, ale sytuacya już się przedstawiła inaczej. Obok pana Jakóba, który nie był zdolnym do przemówienia i słowa, leżał na ziemi wierny pies jego „Filaks". Piszczał i przymilał się radośnie a zagasły lont zwieszał mu się z grzbietu. Nie mogąc przesadzić przez płot, przepłynął pobliski strumień, ażeby połączyć się ze swoim panem, jak mu to psi nakazywał obowiązek. To ocaliło życie nietylko jemu, ale i jego panu, gdyż dopalający się już lont zagasł w wodzie.

Najzimniejsze miejsce na ziemi. Według twierdzenia profesora Wilda w Petersburgu najzimniejszem miejscem na ziemi jest Werchojańsk, położony pod 67° 34' północnej szerokości, a 133° 51' wschodniej długości. Ponad poziomem morza wznosi się Werchojańsk na 107 m. Profesor Wild przebywał w nim przez rok cały, aby studyować temperaturę. Według jego zapisek średnia temperatura tam wynosi w styczniu — 45·31°, w lutym — 46·3, w marcu — 47·7, w kwietniu — 15·8, w maju — 0·1, w czerwcu + 9·6, w lipcu + 13·8, w sierpniu + 6·4, we wrześniu — 1·6, w październiku — 20·2, w listopadzie — 40·1, w grudniu — 50° Celsiusza. Średnia roczna ciepłota wynosi przeto — 19° C. Jakżeż więc człowiek zastosować się może do rozmaitych zmian temperatury, jeśli wytrzymać może w tem miejscu, gdzie w najpiękniejszym u nas miesiącu maju temperatura nie podnosi się ponad 0° C., a przez pięć zimowych miesięcy wykazuje więcej niż — 40° C.

Naokoło świata bez pieniędzy. Moda podróży naokoło świata bez zapasów pieniężnych coraz bardziej się rozpowszechnia. Po dwóch dziennikarzach londyńskich, po cyklistce amerykańskiej, puszczają się w taką podróż pp. Eoy i Papilaud, dziennikarze paryscy, dotychczas mało znani. Zamiar się tem różni od poprzednich, że chcą zarabiać na życie, ale unikać pragną zajęć, jak się wyrażają poniżających, np. czyszczenia butów, lokajowania w hotelach itd.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 4° R. w poł. + 7° R. Bar. 157. Spada. Przecudna pogoda.

Bajeczka.

Staś na wekslu machnął mamę, przyczem piórem zrobił plamę. Szmul mu za to dał pieniędzy i Staś czmychnął w świat czemprędzej. Przyszedł termin, Staś bez grosza, Szmul zawzięty jak kokosza, do Stasiowej biegnie mamy, by wyprała synka plamy. Mama na to mu odrzecze: „Wynoś się stąd, mój człowiecze, bo ja zdanie mam w tej mierze, że kto splamił, niech ten pierze..."

Teatr. Dziś we środę „Zjazd koleżeński", zakończy „Małżeństwo na próbę". We czwartek „Favorita". W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu stuletniego jubileuszu Wojciecha Bogusławskiego; rozpocznie „Polonez" Kurpińskiego, nastąpi „Apoteoza" pióra Jana Kasprowicza, zakończy „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale".

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Sezon operowy rozpoczął się wczoraj „Halką". Słuszna jest, by dzieło to polskie, którego już druga generacya słucha, którem pierwsza się zachwycała a druga, więcej popsuta, szanuje w niem przedmiot zachwytu swych ojców, słuszna, by utwór ten rozpoczął sezon opery narodowej. W ciągu sezonu zapewne żadnej rzeczy polskiej prócz „Strasznego Dworu" słyszeć nie będziemy. Zetrze to zupełnie cechę już i tak słabo narodową, jaką ma nasza opera, wysunięcie więc na plan pierwszy tego szanownego dzieła, może przy końcowym obrachunku tego, co się w tym roku zdziałało, uratuje honor sceny.

Partye spoczywały w doświadczonych rękach, raczej krtaniach, naszych dawnych i dobrych znajomych. Zatem słyszeliśmy, jako Jontka, p. Myszugę, który jak zawsze cieszył się wielkiem powodzeniem — i jako Stolnika p. Jeromina, zawsze witanego sympatycznie. Słyszeliśmy jako Halkę p. Kasprowiczowę, której talent w połączeniu z ślicznym głosem i temperamentem dramatycznym zjednał niejednokrotnie szczere oznaki uznania i dopełniał udatnego ansamblu. P. Skalska drobną swą rolą dostrajała się bardzo dobrze do całości.

Jako Janusz występował p. Józef Szymański i jeżeli grą, za wygodną czasem, nie chciał zasłużyć na nasze zupełne uznanie, to śpiewem ujmował nas zawsze w wysokim stopniu. Partya Janusza, zdaniem naszem, wokalnie łatwa, nastręcza akcyą niezliczone trudności ukryte.

Śpiewak, po za nieznacznymi fragmentami, jakie mu partycya operowa przeznacza, skazany na siebie samego i własny swój domysł, nie mogąc nadto brać udziału w akcyi, której zresztą nie wiele w tej operze, postąpi najwłaściwiej, biorąc za podstawę myśl obrabianą przez innych współśpiewających i wysnuje sobie specyalny scenaryusz, ugrupuje gesta około myśli muzycznych w ten sposób, by dały zaokrągloną całość i wypełniły ogromną nieraz lukę między jednem odezwaniem się a drugiem. W tym względzie starsi śpiewacy sceniczni, rutynowani, radzą sobie bardzo łatwo. Mają oni na pogotowiu spory zasób ruchów, które niemal bezwiednie, a często w sposób ogólnie przyjęty, potoczny (nie chcąc użyć słowa banalny) do całokształtu sceny się stosują. Młody śpiewak drogą wyżej wskazaną dojdzie do celu i przestanie zwracać na siebie uwagę nieczynnością, co będzie już wielkim postępem w grze scenicznej.

M. Sołtys.

* **Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** W niedzielę dnia 20 stycznia br. odbędzie się pod kierunkiem dyrektora Schwarza drugi koncert za rok 1894/5. Program zawiera między innemi kwintet z opery wagnerowskiej „Die Meistersinger" z orkiestrą.

Rozmaitości.

Sposób przyrządzania kumysu. Sztuczny kefir, a raczej kumys dość łatwo jest sporządzić w domu. W tym celu trzeba do kwarty przegotowanego mleka dodać lut drożdży, łyżkę cukru mlecznego dwie łyżki zwyczajnego cukru miałkiego, dwa kieliszki koniaku lub białego araku i szklankę wody przegotowanej; dobrze wymieszać to wszystko i zostawić w dość płaskiej misce lub salaterce przy ciepłocie 37° C. przez 4 — 6 godzin, poczem zlać do butelek od wina szampańskiego, mocno zakorkować, przymocować korek do butelki szpagatem i zostawić płyn w butelkach w ciepłem miejscu jeszcze przez 6—8 godzin; dłużej nie można, gdyż gaz (kwas węglowy) rozsadziłby butelki. Po tych ośmiu godzinach trzeba wynieść butelki do piwnicy lub zostawić w chłodnem miejscu w położeniu poziomem. Po 2—3 dniach kumys gotów do użytku należy go jednak trzymać zawsze w chłodnem miejscu. *

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z.) Po długim peryodzie nieprzerwanej haussy nastała dziś po raz pierwszy cokolwiek znaczniejsza reakcya. Już w sobotę wielu spekulantów tutejszych poczęło sprzedawać swoje walory, ponieważ jednak kontrmina berlińska chciwie je skupowała, przeto sprzedaże te nie wywołały żadnej zniżki. Dziś jednak kontrmina berlińska nie chciała kupować, a że sprzedających było wielu, przeto kursa od razu poczęły spadać i nie podniosły się już w dalszym obrocie.

Kredyty zamknięto kursem prawie o 3 zł. niższym, w innych akcyach bankowych zniżki są jeszcze większe. Renty obniżyły się w kursie o 25 do 35 ct., tylko 4-procentowa austryacka renta koronna była ogromnie poszukiwana i osiągnęła kurs 100·70, t. j. wyższy od kursu 4·2 prc. renty wspólnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 413·80, węgierskie 503·50, Anglobanki 184·20, Uniony 316·25, Bankvereiny 157·50, Landerbanki 286·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 298·—, Elbathale 274·75, Renta papierowa 100·55, srebrna 100·65, austryacka złota 125·55, 4%, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 124·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86—, marki 12·15, ruble 1·33½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 stycznia.

Popyt wogóle na zboże słaby, pszenica jedynie więcej poszukiwana przez młyny lokalne, ceny jednak w obec dość znacznej podaży nieznacznie się podnoszą. Chmiel zaniedbany, ceny spadły, spirytus usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, żyto gotowe 4·80 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·75 do 5·50, jęczmień pastewny 4·— do 4·25, rzepak 8·— do 9.—, lnianka 6·— do 6·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż 26·— do 28·—, groch pastewny 4·— do 4·50, groch jadalny 4·— do 8·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza stara 6·— do 6·25, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 35, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 60·— do 100·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 20·— do 30·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·50 do 13·75, spirytus na termina 13·25 do 13·75·

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 15 stycznia.

Targ dzisiejszy, mianowicie co do pszenicy, odbył się w usposobieniu słabszem, gdyż pokup nie odpowiadał dość znacznemu zaofiarowaniu i dlatego sprzedający musieli się nawet godzić na nieznaczne ustępstwa. Żyto utrzymało się w cenie. W jęczmieniu i owsie obroty są bardzo małe, dlatego ceny tych produktów nie ulegają rzeczywistym zmianom.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·20, żółtą 7·— do 7·20, żyto 5·50 do 5·80, jęczmień browarny 6·20 do 6·75, na paszę 5·— do 5·20, owies 5·35 do 5·75 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 70, biała 70—90 zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 16 stycznia. Wczoraj ogłoszono wyrok przeciw owym uczniom artylerzyckiej szkoły ogniomistrzów, których przed kilku tygodniami uwięziono i odstawiono do fortecy w Magdeburgu. 131 z nich zasądzono za niesubordynacyę na 6 tygodni więzienia, 31 za niesubordynacyę, brak uszanowania dla przełożonych i pogróżki, skazano na więzienie od sześciu tygodni do 9 miesięcy, a dziesięciu z nich nadto degradowano, jednego skazano na degradacyę i 5 lat więzienia a drugiego na degradacyę tudzież 5 lat i 5 miesięcy więzienia.

Zadar 16 stycznia. W sejmie dalmatyńskim wniósł wczoraj poseł Ljubicz tudzież pięciu innych posłów kroackich projekt adresu do tronu, w którym żądają połączenia Dalmacyi z Kroacyą. Ljubicz zażądał dla tego projektu uchwalenia nagłości, t. j. bezzwłocznego przystąpienia do pierwszego czytania. Sejm uchwalił 20 głosami przeciw 8 rozpocząć zaraz pierwsze czytanie.

Następnie poseł Bianchini postawił wniosek, ażeby ten projekt adresu przekazano osobnej komisyi, izba jednak 22 głosami przeciw 5 odrzuciła ten wniosek i w ten sposób sprawa została załatwiona.

Insbruk 16 stycznia. Ze względu na to, że posłowie włoscy i w tej sesyi trzymają się polityki abstynencyjnej, wezwał ich marszałek, ażeby przychodzili na posiedzenia, gdyż w przeciwnym razie w myśl regulaminu sejmowego, tracą mandaty.

Mentone 16 stycznia. Cesarzowa Elżbieta przybyła wczoraj na przylądek św. Marcina.

Rzym 16 stycznia. W całych północnych Włoszech spadły ogromne śniegi, skutkiem czego komunikacya jest w wielu miejscach przerwana. W górach spadły lawiny. Koło Limone w Piemoncie zasypała lawina grupę robotników, z których 7 zginęło.

Z Massawy donoszą do „Ajencyi Stefaniego", że jenerał Baratieri zaatakował 13-go stycznia koło Coabitu wojsko Ras Mangaszy. Abissyńczycy ponieśli wielkie straty i uciekli. Straty włoskie są nieznaczne. Zachowanie się i postawa wojsk włoskich jest podziwienia godną.

Rzym 16 stycznia. Skutkiem lekkiego przeziębienia się nie wychodził Papież wczoraj, ani przedwczoraj ze swych apartamentów, ani nie udzielał audyencyi. Stan zdrowia Papieża nie daje jednak powodu do najmniejszych obaw, a tylko przez ostrożność nie pozwalają mu lekarze wychodzić z pokoju.

Cita Lavigne 16 stycznia. Wczoraj dało się tu uczuć dosyć gwałtowne trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy, nie zrządziwszy żadnej szkody.

Paryż 16 stycznia. Wszystkie dzienniki przepowiadają, że załatwienie obecnego przesilenia przyjdzie z wielką trudnością. Niektóre pisma ostro ganią ministra robót publicznych Barthou, który swem podaniem się do dymisyi wywołał całe przesilenie.

Berlin 16 stycznia. Komisya dla regulaminu obrad izby odbyła wczoraj posiedzenie. Prezydent Levetzow miał mowę, w której podniósł, że dzisiejszy ton obrad w parlamencie niemieckim jest niewłaściwy, gdyż nawet osoba cesarza wciągana bywa do debaty. Mówca pragnie, ażeby prezydyum nadano większą władzę dyscyplinarną, jak to ma miejsce w parlamentach amerykańskim, angielskim i francuskim. Po długiej debacie odroczono posiedzenie do 21 stycznia, ażeby do tego czasu stronnictwa mogły się porozumieć co do stanowiska, jakie mają zająć w tej kwestyi.

Paryż 16 stycznia. Prezydent republiki Casimir-Périer podał się do dymisyi. Na dziś w południe zwołano senat i izbę celem wysłuchania odnośnego orędzia Périera. Kongres, celem dokonania wyboru nowego prezydenta, zbierze się prawdopodobnie jutro. Przypuszczają, że Périer wybrany zostanie ponownie ogromną większością.

Peszt 16 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza odręczne pismo cesarskie do członków gabinetu Wekerlego, tudzież do nowych ministrów. W piśmie do Wekerlego dziękuje mu Cesarz za dotychczasową działalność na różnych stanowiskach urzędowych, osobliwie za zasługi położone około doprowadzenia do równowagi budżetowej i zapewnia go o swej niezmiennej łasce. Lukacs i Hieronymi otrzymali godność tajnych radzców. Innym ministrom dziękuje Cesarz za znakomite usługi.

Paryż 16 stycznia. „Ajencya Havasa" podaje główne punkta orędzia, którem Casimir-Perier zawiadomił parlament o swej dymisyi.

Owoż przedewszystkiem konstatuje Perier, że przedwczorajszą uchwałę izby uważa tylko za zajście drugorzędne. Najważniejszą rzeczą jest to, że wybuchła walka przeciw rządom parlamentarnym i przeciw swobodom publicznym.

Perier sądził, że prezydent republiki stoi poza obrębem ataków stronnictw, że polityczne zaufanie wszystkich republikanów doda mu siły i powagi, miał nadzieję, że ci, którzy wbrew jego woli postawili go na tem stanowisku, z którego sam bronić się nie może, sami obejmą obronę najwyższego urzędu w rzeczypospolitej.

Decyzya Periera wywołała tu powszechne zdumienie. Prezydent senatu Challemel-Lacour próbował wczoraj Periera odwieść od zamiaru podania się do dymisyi, to samo czynili wszyscy ministrowie, lecz napróżno.

Wieczorem próbował Dupuy jeszcze raz przekonać Periera.

Większość parlamentu dołoży zapewne wszystkich starań, aby wybrano nanowo Periera. Gdyby jednak usiłowania te nie powiodły się, to możliwą jest rzeczą, że wybranym byłby Dupuy. Mówią także o możliwości wyboru Waldeck-Rousseau'a, Challemel-Lacoura i Spullera.

Paryż 16 stycznia. Dzienniki wszystkich odcieni rozpisują się szeroko o rezygnacyi Casimir-Periera, jedne z nich ubolewają nad tym krokiem, inne zaś ganią go i nazywają go dezercyą. *Journal des Débats* pisze: Ze względu na straszne niebezpieczeństwa, jakie powstać mogą wskutek podniesienia głowy i wielką śmiałością rewolucyonistów i nieczynnością stronnictw umiarkowanych odpowiedniemby było, aby prezydent był powziął jakie inne postanowienie niż abdykacyę. Pisma radykalne i socyalistyczne uważają dymisyę za objaw niedołęstwa obowiązującej dziś formy konstytucyi. Wszystkie zaś pisma bez wyjątku stwierdzają, że sytuacya wywołana krokiem Periera jest bardzo poważną.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3

Przyjechali dnia 15 stycznia. F. hr. Mycielski z Krakowa. L. hr. Dembicki z Jaworowa. H. Karczewski z Chyrowa. J. Klein z Podgórza. W. Harthmann i R. Krappe z Budapesztu. L. Greiner z Miskolcza. E. Bronikowski z Poznania. H. Potworowski z Ratcza. Dr. J. Leiblinger z Tarnopola. Z. Horodyński z Zbydniowa. H. Czecz z Bierzanowa. K. Czecz z Kóz. St. Sulikowski z Dębnik. E. Kumanowski z Kamieńca podolskiego. P. Slawinski z Klecza. Dr. J. Höflich z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 16 stycznia. L. Hartwig z Berlina. J. Goertz z Kołomyi. J. Rożański z Kołomyi. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. Leon Wiszniewski z Drohobycza. Oktaw Sala z Wysocka. J. Kossak z Poznania.

Lwów dnia 16 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298.— do 301·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 452.— do 462.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98 — Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po — — koron z roku 1893 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5.89, Napoleondor 9.81 do 9.91, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.34, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·—.

Wiedeń 15 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 413·75, węgierskie kredyty 501.75, anglobank 182.50, bankverein 155.75, unionbank 313.00, landerbank 283.75, staatsbahny 401.50, lombardy 105.—, elbethale 275·—, akcye tytoniowe 231·—, rima 280.50, alpiny 88.50, renta majowa 100.55, węg. renta złota 124.20, austr. renta koronna 100.60, losy tureckie 73.25, węg. renta koronna 99·02, marki 60.78, ruble 133.—

Wiedeń 16 stycznia (godz. 11 w południ.) Kredyty 413.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 184.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.75, Akcye tyton. 233.—, Staatsbahny 402.15, Lomb. (z kup.) 104.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.73, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Tęskniła za szumem morza i rykiem nawałnicy, za balsamicznym oddechem pól i lasów rodzinnych, za prostem jadłem i warczeniem kołowrotka, za szorstką bretońską mową i smętnemi bretońskiemi piosnkami, za jałówką, którą wyhodowała, za żywicznym zapachem smolnego łuczywa płonącego pod wysoką kapicą starego komina, za prostotą obyczajów wiejskich, za cichym kościółkiem, gdzie ochrypłym organom wtórował smętny szum fali, a nadewszystko tęskniła za ojcem i matką. Brakowało jej zapachu nagniłych jabłek toczonych w wielkich dębowych kadziach, śpiewu kosa w klatce, ostrych przymrozków zimowych i uroczystego obchodu dnia Zadusznego. Tęskniła za tym mężem, z którym żyła tak krótko, a który skazał ją na to wygnanie, przeciw któremu serce jej buntowało się gorzko. Pisywała do niego listy pełne wymówek, które następnie darła w kawałki. Chwilami nienawidziła go za to, że ją porzucił wśród obcych i skazał na takie udręczenia; chwilami znów rozpływała się w łzach i czułości, rozkoszując się mistycznie cierpieniami, jakie podnosiła dla ubóstwianego męża-kochanka.

Zamknięta wśród czterech ścian pensyonatu podupadła bardzo na zdrowiu i cierpiała prawie nieustannie na silne bóle głowy, które tem uciążliwszą czyniły jej naukę. Charakter jej zgorzkniał, a nerwowa irytacya wzrastała z dniem każdym. Czasem popadała w szał rozpaczy i rozdrażnienia, czasem płakiwała pocichu godzinami całemi, czasem znów Boga brała za powiernika smutków swoich, modląc się na hebanowym różańcu. Uczyła się jednak pilnie, usiłując stać się godną męża, który zniżył się do niej. Zmienność jej humoru zniechęciła wszystkich do niej; stała się przedmiotem szyderstw i złośliwych docinków towarzyszek i niednokrotnie surowo strofowaną była przez przełożonych.

W przystępie gwałtownego uniesienia wyrzuciła pewnego razu przez okno (parterowe na szczęście) trzy koleżanki swoje. Odtąd zaczęło się jej lepiej powodzić, gdyż wszyscy domownicy, poznawszy siłę ramienia i porywczość charakteru bretonki, nie wchodzili jej w drogę. Koniec końców, dwie wielkie pociechy pozostały jej na świecie: listy męża, jakkolwiek bardzo lakoniczne i pisywane w rzadkich odstępach, we francuskim języku, nad którym nieraz jeszcze łamała sobie głowę i targała włosy z rozpaczy, i drogocenny dar jego, różaniec poświęcany przez Papieża.

ROZDZIAŁ VII.

— Pozwól, droga Gracyo, że jestem lepszym sędzią w tej sprawie — rzekł pompatycznie pan Forde Cusacke.

Cała rodzina zgromadzona była przy śniadaniu w jadalnej sali, której otwarte okna wychodziły na ogród. Łagodne powietrze napływało z zewnątrz, przesiąkłe zapachem cedrów i magnolii; stada gruchających białych gołębi krążyły w górze, z nad łąki zalatywały brzęki kos ostrzonych o kamień, a kukułka kukała w głębi parku pełnego zieleni i ciszy pogodnego, letniego poranku.

Pani Forde Cusacke cichym lamentującym tonem strofowała młodego synka, przykazując mu, aby się wyprzysiągł wszelkich chłopięcych psot i figlów na całe życie, a Gracya, nie zwracając uwagi na przewinienia i przeprosiny ponawiające się sto razy w ciągu dnia, odparła ojczymowi:

— Tak, papo, ale żeby wydać jakikolwiek sąd, trzebaby, żebyś zwiedził te chaty.

Tu zatarg między matką a synem stał się nieco hałaśliwym, grożąc zakłóceniem olimpijskiego spokoju głowy rodziny.

— Sandersie — rozkazał pan Forde Cusacke przypatrując się przez monokl chłopcu wyrywającemu się dziko z rąk matki — zabierz panicza od stołu i posadź go na najwyższym dębowym kufrze w sieni, gdzie niech pozostanie dopóki się nie uspokoi.

Kamerdyner, którego wygolona twarz wyglądała jak gdyby nigdy nie przemknął przez nią żaden ślad wzruszenia, ani nawet jakiejkolwiek myśli, automatycznie zabrał się do spełnienia rozkazu. Rozdrażniony malec zaczął krzyczeć w niebogłosy i kopiąc nogami, rzucił się na ziemię.

— Sandersie — z niewzruszonym spokojem wygłosił pan domu — zamknij, proszę, panicza do szafy aż do dalszych rozkazów.

Kamerdyner, ubezwładniwszy młodego delikwenta, znikł z nim w drzwiach sieni, a pan Forde Cusacke spuściwszy monokl z oka, z wyrazem zadowolnienia zabrał się do widelca i noża.

Ten popis ojcowskiej władzy przyprowadził do porządku cały batalion zaczynających się także buntować młodszych Forde Cusacke'ów. Ojciec ich żałował tylko w duchu, że nie może pasierbicy swojej skazać także na półgodzinne zamknięcie w szafie; gdy bowiem spokój został przywrócony, Gracya powróciła do kwestyi, która snać bardzo leżała jej na sercu.

— Papo — zaczęła — jestem pewna, że gdy zobaczysz, w jakim stanie zaniedbania są te chaty, jak się przekonasz ile szkodliwych, dyfterytycznych miazmatów wydziela się z tych nieosuszonych błot, kałuży i trzęsawisk; ile tam bakteryj gnieździ się w tych...

— Moje życie — słodko przerwał ojczym — daruj, ale muszę poprosić Claytona, żeby ci nie zawracał głowy temi niepotrzebnemi teoryami naukowemi. Na co ci to wszystko potrzebne, pytam się? Że młody, obiecujący medyk bawi się w te rzeczy, to pojmuję, ale ty...

— Ależ, papo, to nie jest tylko zdanie doktora Claytona... No, ojczulku — dodała pieszczotliwie — zrób to dla mnie i pojedź dziś ze mną do Brooklands. Przekonasz się sam na miejscu.

— Za nic w świecie nie uczynię tego, moja droga. Nie widzę potrzeby narażać się na te, jak je zowiesz, bakterye.

Gracya czuła, że natrafiła na niepokonany opór, a nie lubiła marnować czasu i energii dla spraw z góry przegranych.

— Dajci mi choć za to więcej pudingu — rzekła z uśmiechem, przechodząc do innego przedmiotu.

Jedząc z wielkim apetytem, przemyśliwała nad sposobem wyrestaurowania nad trzęsawiskiem chat wyludnionych podczas ostatniej cholery. Chciała zaprowadzić w nich wszelkie sanitarne ulepszenia, a nawet rozebrać je do gruntu i przenieść opodal w suchsze miejsce, używając starego materyału do nowych budynków. W tym celu kazała sobie przedstawić plan sporządzony przez budowniczego i obliczyć przypuszczalne koszta wydatków. Doktór Clayton miejscowy młody lekarz, pełen filantropijnego zapału, gorąco popierał ją w tych zamiarach.

— Rzym, moja droga Gracyo, nie był zbudowany w jednym dniu — sentencyonalnie ciągnął dalej pan Forde Cusacke. — To też trudno się spodziewać, aby młoda panienka w twoim wieku znajdująca się w tem wyjątkowem położeniu, że posiada znaczną własność ziemską, umiała się nią rozporządzać. To jest rzecz męzka, a nie kobieca, jak się sama przekonasz, kiedy nabędziesz doświadczenia razem z latami. Jako twój opiekun, jestem moralnie odpowiedzialny za administracyę dóbr twoich aż do czasu dojścia twego do pełnoletności. Nie przystoi mi krytykować ostatnich rozporządzeń ojca twego, ale był on bardzo młodym umierając i nie zastanowił się pewnie nad konsekwencyami zostawienia kontroli nad majątkiem młodej kobiecie. Być może, iż przypuszczał, że przed dojściem do lat wyjdziesz zamąż i że wszelkie obowiązki administracyjne zdasz na człowieka, na którego padnie twój wybór. Nim to więc nastąpi, proszę cię, daj za wygranę wszelkim planom filantropijnym i nie zaprzątaj sobie niepotrzebnie głowy budowaniem wzorowych chat, osuszaniem błot i tym podobnemi rzeczami. Clayton nie ma racyi, że ci poddaje takie myśli i powiem mu to przy pierwszej sposobności.

— Za cóż biedny doktór Clayton ma cierpieć z przyczyny moich win?

— To taki dobry człowiek i znakomity lekarz — wtrąciła pani Forde Cusacke. — Pomyśl, mój mężu, cobyśmy byli poczęli bez niego w czasie tej szkarlatyny! Tyle mu winni jesteśmy...

— Nic a nic, moja droga. Posłałem mu czek na Nowy Rok. Ale jest on istotnie bardzo dobry w swojej sferze działania, tak jak Gracya w swojej. Żeby się tylko chciała jej trzymać.

— Ale jakaż jest sfera mego działania, papo? Nie mogę przecie iść gotować, bo od czegoż jest kucharka? Kobiety przestały dziś prząść kądziel, a coś przecie trzeba robić.

— Twoją sferą działania jest ta, w której się obraca twoja matka, a streszcza się ona w jednem słowie: małżeństwo. Naśladuj we wszystkiem przykład matki, a dobrze na tem wyjdziesz. *A propos*, Emilio, czy możesz poświęcić mi dziś godzinę czasu po południu?

Ta godzina czasu to znaczyło całe pół dnia żmudnej sekretarskiej pracy. Gracya wiedziała o tem i litowała się nad matką, choć słodka ta i zawsze gotowa do poświęceń kobieta poczytywała to sobie za przywilej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.